

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

— Nie odkładaj do jutra, co masz zrobić dzisiaj.

— Nie prosz innych o to, co sam zrobić możesz.

— Gdyś rozgniewany, przerachuj do 10, nim mówić zaczniesz:—gdy jesteś w uniesieniu, przelicz do stu — a nie popełnisz nigdy głupstwa.

— Zajmij się naraz jednym tylko przedmiotem.

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 31 stycznia 1937 r

№ 5 (III)



Wreszcie mamy śnieg...

Przegląd prasy

Łotwa może być dumna ze swojej prasy

„Kurier Poranny”, jeden z najbardziej rozpowszechnionych dzienników w Polsce, w numerze z ub. niedzieli zamieszcza artykuł p. t. „Łotwa może być dumna ze swej prasy” pióra „jr”, przedstawiciela Agencji Telegraficznej „Express” (ATE) w Rydze p. Józefa Radziwińskiego.

Kilka wyjątków z tego artykułu podajemy. Redakcja

... mam na myśli — obserwowane obecnie z bliska — stosunki prasowe i stan czytelnictwa gazet na Łotwie. Zanim zacznę mówić o nich, trzeba z góry uprzedzić o jednym: na Łotwie nie istnieje zupełnie problemat analfabetyzmu. Wszyscy umieją czytać i pisać. Ale z drugiej strony sytuacja gospodarcza — jak we wszystkich krajach wybitnie rolniczych — nie jest nadzwyczajna, a ostatnio przeprowadzona dewaluacja lata nie przyczyniła się specjalnie do poprawy zamożności ludności. A jednak, gdy się słyszy o nakładach gazet, gdy się widzi ich bogactwo, uwidocznione w znakomitej obsłudze telefonicznej ze wszystkich centrów politycznych Europy, w szacie zewnętrznej, bogactwie artykułów, to wówczas naprawdę zazdrość musi ogarnąć każdego.

Nakłady pism są z jednej strony tajemniczą wydatnością, z drugiej zaś służą jako element propagandowy (jeśli są wyśokie). To też, nie wdając się w ścisłe dociekanie wysokości nakładów poszczególnych pism codziennych, wychodzących na Łotwie, można śmiało stwierdzić, na podstawie sprawozdań i opinii znawców, że codzienny nakład wszystkich pism w Łotwie sięga 300—350 tysięcy egzemplarzy. Zważywszy, że Łotwa posiada około miliona ośmiuset tysięcy mieszkańców — dojdziemy do wniosku, że mniej więcej co piąty mieszkaniec Łotwy kupuje codziennie gazetę.

W tych warunkach, przy równoczesnym zrozumieniu rezultatów reklamy przeprowadzanej przy pomocy dzienników — można zdać sobie sprawę z tego, że dzienniki wychodzące na Łotwie stać zarówno na posiadanie stałych korespondentów obsługujących swe redakcje przy pomocy telefonu z Londynu, Berlina, Paryża, Warszawy, Helsinek, Kowna, Tallinna i in., jak i na wysyłanie własnych korespondentów na front hiszpański, czy robienie specjalnych, bogatych numerów okolicznościowych.

Poważne stanowisko wśród gazet tutejszych zajmuje wielki dziennik informacyjny „Jaunakas Zinias”, znakomicie informowany i redagowany. Ostatnimi czasami małżeństwo Benjamińszów, wydające i redagujące wspólnie ten dziennik, obchodziło 25-lecie pracy zawodowej, a zarazem 25-lecie dziennika. Rocznica ta przemieniła się w prawdziwą uroczystość, w której wzięli udział najwyżsi dostojnicy państwa, oddając w ten sposób nie tylko uznanie dla zasług wydawców, ale również roli prasy w życiu państwowym.

Z innych gazet wymienić należy znakomicie redagowany przez prezesa Syndykatu dzien. lot. J. Druwe „Brīva Zeme”, organ mniejszości niemieckiej „Rigische Rundschau”, „Sevodnia”, „Rīts”. Poziom tych gazet, ich rzetelność w obsłudze czytelników i służeniu państwu są istotnie godne uznania. Prasa jest więc jedną z

najbardziej dodatnich pozycji, coraz to bardziej krzepnącej i rozwijającej się Łotwy. Jest zarazem wykładnikiem potęgi kultury i potrzeb całego narodu.

jr.

Na froncie gospodarczym

— Na posiedzeniu Gabinetu Ministrów w dniu 21 b. m. zostały przyjęte zmiany i uzupełnienia w ustawie o zakładaniu spółdzielczych centralnych organizacji w Łotwie. Na podstawie uzupełnionej ustawy powołane zostało t-wo akcyjne pod nazwą „Turība” („Zamożność”). Statuty tego związku zostały zatwierdzone w tym samym dniu przez Gabinet Ministrów. Zadaniem związku będzie realizowanie polityki gospodarczej państwa na rynku rolniczym przez zaopatrywanie go w potrzebne produkty, maszyny, przyrządy etc. Członkami związku mogą być spółdzielnie, towarzystwa gospodarcze i inne, których statuty przewidują działalność gospodarczą.

Podstawowy kapitał związku wynosi Łs 7.000.000.

Dyrektorem związku do jego walnego zebrania mianowany został agronom Janis Blumbergs.

Na posiedzeniu Gabinetu Ministrów w tym samym dniu została m. in. przyjęta uchwała o najmniejszej kwocie, na którą można wystawiać weksel. Kwota ta wynosi Łs 50.— Rozporządzenie to nie stosuje się do weksli wystawionych przed powzięciem tej uchwały z terminem płatności w dniu 1 maja 1937 r.

Ponadto zostały zatwierdzone statuty: towarzystwa akcyjnego „Kiegalnieks” z kapitałem podstawowym Łs 500.000 (towarzystwo to będzie miało na celu wykorzystanie bogactwa ziemi, akcję budownictwa, zwłaszcza ogniotrwałego etc.), towarzystwa akcyjnego „Kalkis” z kapitałem podstawowym Łs 200.000 (oba wyżej wymienione towarzystwa mają regulować cenę na materiał budowlany wewnątrz kraju) oraz towarzystwa akcyjnego „Adu un wilnas centrale” z kapitałem podstawowym Łs 300.000.



— 27 stycznia odbyło się posiedzenie Komitetu Budowy Parku Uzwaras pod przewodnictwem Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa. W mowie do członków Komitetu Prezydent oświadczył, że obecnie rozpoczyna się nowy etap w realizacji Parku. Pierwszy, to ofiary społeczeństwa, których wysokość przeszła oczekiwania inicjatorów i projektodawców. Teraz należy wprowadzić projekt budowy w formy praktyczne, na co pozwala zebrany półtoramilionowy fundusz. W roku bieżącym zostanie rozegrana loteria, zorganizowana na ten cel. Prace ziemne rozpoczną się wiosną. Po wstępnej mowie Prezydenta, Komitet przystąpił do obioru komisji rewizyjnej, loteryjnej i komisji dla opracowania planów budowy.

Na czele komisji rewizyjnej stanął kontroler Państwa, loteryjnej — Prezes Rady Banku Łotwy. Do komisji projektów budowy Parku powołano siły naukowe na czele z dziekanem wydz. Architektury Uniwersytetu Łotewskiego.

— W związku z ostatnimi zmianami w ustawach gospodarczych Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis oświadczył na zakończenie posiedzenia komitetu Budowy Parku Uzwaras, że Państwo ma na myśli jedynie bogactwo i dostatek swoich obywateli. Dlatego też rząd przejmując regulację życia gospodarczego w swoje ręce. Gdzie trzeba, tam podniesie cenę, gdzie trzeba ją obniży. W ten sposób dojdziemy do całkowitego dobrobytu w kraju, co jest jedną z głównych trosk rządu.

— W r. ub. Latgalia dała dla całej Łotwy za pośrednictwem biur pracy Łotewskiej Izby Rolniczej 29.780 sezonowych robotników rolnych. W r. b. ilość ta, jak się przewiduje, wzrośnie do 30.000. Najwięcej robotników rolnych dają powiaty: Łudzeński, Rezekneński i Daugawpilski, najmniej — Jaurgatalski.

— Według danych statystycznych Państwowego Urzędu Statystycznego ogólna liczba koni w Łotwie w r. 1936 wynosiła 388.770 (w r. 1935 — 384.358). Ilość krów w tym samym roku osiągnęła cyfrę 1.261.000 sztuk (1.274.900), nierogacizny — 674.000 (803.100), owiec — 1.351.000 (1.346.000) sztuk.

— W r. b. przewiduje się wwóz z Rosji Sowieckiej soli (14.000 ton na kwotę Łs. 400.000) oraz maszyn rolniczych (na około Łs. 500.000).

— Wobec nierównomierności cen w sprzedaży pomarańczę i cytryn na sztuki, władze inspekcyjne zezwoliły sprzedawanie tym owoców na wagę, jak to dotąd praktykuje się z bananami, jabłkami etc.

PÓLSKIE Towarzystwo OŚWIATY
Polski Teatr w Łotwie
 w dniu 31 stycznia 1937 r. o godz. 2 i 5 po poł. w DOMU POLSKIM (Dzielnica 46) urządza przedstawienie
TEATRU KUKIEŁKOWEGO
 Odegrana będzie
„Historia cała o niebieskich migdałach”
 Lucyny Krzemienieckiej
 Opracowanie muzyczne
 J. Wesolowski
 Instrumentacja Karola Izarta
 Bilety w cenie Łs 0,30 i Łs 0,50 są do nabycia u p. G. Butkiewicza, Kr. Barona 14 (róg Elizabetes) oraz w dniu przedstawienia w kasie Teatru
ZARZĄD

W ŁOTWIE

Z całego kraju

— Burmistrz miasta Rygi R. Liepiņš, b. poseł łotewski w Litwie, wyjechał do Kowna celem odwiedzenia burmistrza stolicy litewskiej.

— Komunikacja lotnicza na linii Warszawa—Ryga—Tallinn—Helsinki podjęta zostanie przez polskie linie lotnicze „Lot“ już w dniu 1 lutego b. r. Początkowo komunikacja będzie utrzymywana 3 razy na miesiąc.

— Nowy żelazo-betonowy most przez Gauję w Siguldzie liczy 153 metry długości oraz 9 metrów szerokości. Wysokość mostu nad poziomem wody w Gauji wynosi 15 metrów. Jest to najwyższy żelazo-betonowy most nie tylko w Łotwie, ale naogół w państwach Bałtyckich.

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia podręcznik:

„Rachunki“

M. MAKOWSKIEGO

Drugi rok nauki na klasę I-szą dla polskich szkół podstawowych w Łotwie.

Wydawnictwo Związku Nauczycieli Szkół Polskich w Rydze.

Cena Łs. 1.20.

Zezwolony do użytku przez Ministerstwo Oświaty. Skład główny: KEMPE, Riga, ul. Skolas 30.

Pamiętajcie że

Doroczny Wieczór „REDUTY“

odbędzie się

6 lutego b. r. w Domu Polskim

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

F. Wiszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela
Sumienne i tanie wykonanie ob-
sług podług ostatniej mody.

KEMERI-

Najmniejsza woda siarczana i bogate w jod i siarkę błota w Łotwie. Czynne w ciągu całego roku

Znakomite rezultaty przy reumatyzmie, podagrze, chorobach nerwów (iszjas), bezpłodności, przy chorobach kobiecych, stawów, sercowych, przemiany materii, żółciowych, jelit i wątroby, jak również przy ogólnym przemęczeniu i nerwowości. Nowoczesne aparaty i instalacje lecznicze oraz badawcze. Biblioteka, czytelnia, muzyka, ślizgawka. Wspaniały park. Idealne miejsce, nadające się szczególnie do wypoczynku świątecznego. Pracownikom państwowym oraz mieszkańcom wsi — prawie przewidziane ustępstwa. Garaż. Kuracja w hotelu uzdrowskim łącznie z pokojem i utrzymaniem wynosi Łs 75.— tygodniowo, to samo w pensjonacie prywatnym około Łs 45.—

Na niwie kulturalnej

— Prasa łotewska zamieszcza ostatnio artykuły o rezultatach dwuletniej zbiórki książek dla szkół. Zainicjował ją, jak wiadomo, Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, przyjacielskim wezwaniem do obywateli. Zawdzięczając temu, Ministerstwo Oświaty i Fundusz Kultury, które tymi sprawami kierowały, zdołały obdzielić wszystkie szkoły w 70—100 książek każdą. Jednakże zapas ten nie został wyczerpany, gdyż sporo książek jest jeszcze w rezerwie. Jak oświadczył Minister Oświaty prof. dr. A. Tentelis, cenna inicjatywa Prezydenta nie zostanie zaniedbana, lecz prowadzona będzie w dalszym ciągu.

W przeciągu dwu lat wpłynęło 596.536 książek, zawierających 700.000 utworów. Następnie z groszowych datków uzbierano sumę Łs 309.370.87. Ponadto подарowano 1127 obrazów, 59 popiersi, 59 aparatów radiowych, 9 skrzypiec, 8 fortepianów, 25 mikroskopów, 154 domowych apteczek, 91 ław szkolnych, 15 barometrów i t. d. Prócz tego wpłynęły rzeczy gospodarskie.

— Z okazji 2 rocznicy przyjacielskiego wezwania Prezydenta dr. K. Ulmanisa, spółka akcyjna „Walters i Rapa“ przekazała ze swych księgarń książki na sumę Łs 1000.—.

— Na odczyt jednego z norweskich publicystów o Łotwie, wygłoszony w Oslo, przybył król Norweski — Haakon. Na odczycie było obecnych około 500 osób.

— Przedstawiciele łotewskiego PEN-klubu Akuraters i Skalbe zostali powołani przez PEN-klub londyński, będący centralą tej literackiej organizacji jednoczącej przeszło 60 narodowości, na jego członków honorowych.

— W związku ze wzrostem ilości radio-słuchaczy w Łotwie (ostatnio ilość

radiosłuchaczy wynosiła 97.860), opracowywany jest projekt budowy specjalnego gmachu dla radia łotewskiego, który stanie w centrum miasta. W gmachu tym znajdzie się również pomieszczenie na studia telewizyjne. Otwarcie gmachu przewiduje się już w jesieni roku 1938.

— W dniu święta niepodległości Litwy — 16 lutego b. r. — do Rygi przybędzie litewski minister Oświaty prof. Tonkunas.

Kronika życia bieżącego

POLSKIE RZ.-KATOLICKIE T-WO DOBROCZYNNOCI W RYDZIE urządza 31 stycznia 1937 r. o godz. 19.30 wiecz. w salach T-wa Gimnastycznego przy ul. Vingrotaju Nr. 1 **Tradycyjny Wieczór Doroczny** z programem i tańcami, na który uprzejmie wszystkich zaprasza. Zarząd żywi nadzieję, że społeczeństwo zrozumie doniosłą rolę T-wa, które utrzymuje ochronkę przy ul. Katolickiej 23 i licznie stawi się na wieczór, popierając w ten sposób cel dobroczynny.

Na program złożą się: śpiew solowy, tańce oraz chór przy udziale: p.p. M. Junickiej-Zielis, A. Stankiewicz, H. Nowikowej, J. Grands, J. Grinberga, K. Wulfiusa i Chóru Maturzystów pod batutą p. Karola Izarta. Po programie tańce.

Bilety nabyć można u p. H. Ozoliniowej — Dzirnavu iela 60 — 2, w księgarni p. G. Butkiewicza — Kr. Barona iela 14 (wejście z Elizabetes) oraz u p. M. Wyrzykowskiego — Dzirnavu iela 40 — 4. W dniu zabawy — przy wejściu. Ceny biletów od Łs. 4 do Łs. 1.50. Uczniowskie Łs. 1.—.

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO RZYMSKO-KATOLICKIEGO T-WA DOBROCZYNNOCI W DAUGAWPILSIE. Doroczne walne zebranie T-wa odbyło się w Domu Polskim 10 b. m. Obecnych 24. Na przewodniczącego został powołany przez akklamację p. J. Bryc, sekretarżowała p. M. Kropkowa.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu wraz z opinią Komisji Rewizyjnej zostało zatwierdzone z wyrażeniem podziękowania za dokonaną pracę. Dyskusja obracała się w zakresie zagadnień technicznych, raczej drobnych. Wybory, przeprowadzone w drodze głosowania tajnego, dały wynik następujący. Do Zarządu weszli: p.p. J. Bryc (prezes), W. Olechnowicz (w.-prezes), W. Zaleski (skarbnik), M. Kropkowa (sekretarz) oraz F. Szklennik, W. Baużyk i W. Golubecki (członkowie Zarządu). Prezesem Komisji Rewizyjnej został p. B. Baużyk, sekretarżem — p. S. Wiszniewski, członkiem — p. M. Ciechowiczowa.

Podczas zebrania uczczono pamięć zmarłych w r. 1936 członków T-wa ś. p. Fiszera, Wilczyńskiego i Surwilłowej.

Zamykając zebranie przewodniczący powołał członków T-wa Dobroczynności do ofiarnej i harmonijnej pracy na rzecz tych, którzy potrzebują pomocy i wsparcia. (b)

Z „HARFY“. Na walnym zebraniu P.-Kat. Stow. „Harfa“ w Daugawpilsie w dniu 19 b. m. do Zarządu zostali wybrani w/g kolejności głosów: p.p. J. Stomma, J. Bryc, A. Wojciech, H. Tomaszewicz, St. Błażewicz, Gordzewicz i St. Jakubowski.

POLSKIE STOWARZYSZENIE AKADEMICKIE tradycyjnym zwyczajem urządza dnia 7 lutego r. b. o godz. 20 we własnym lokalu (Grecinieku 31—1) **kolduny zapustne**.

W związku z obchodem dziesięciolecia kółka im. A. Miickiewicza, uprzejmie prosimy o przybycie byłych nauczycieli oraz członków kółka na obchód, który odbędzie się dnia 30 stycznia 1937 r. o godz. 18.30 w lokalu Państwowego Polskiego Gimnazjum. Wejściowe Łs. 1.—, dla uczniów 0.70 sant. Zarząd

ZSRR na widowni

PROCES RADKA I 17 TOWARZYSZY PRZED SĄDEM WOJENNYM W MOSKWIE. Moskwa, 23. I. — Przed trybunałem wojskowym sądu najwyższego rozpoczął się proces przeciwko 17 oskarżonym z Radkiem, Piatakowem i Sokolnikowem na czele. Oskarża prokurator Wyszyński. Oskarżonych Kniazewa, Pusztina i Arnolda bronią adwokaci. Pozostali oskarżeni oświadczyli, że będą się bronić sami.

Według aktu oskarżenia podsądni stworzyli nielegalną organizację p. n. „Równoległe Centrum”, które dążyło do obalenia istniejącego reżimu w porozumieniu z obcymi państwami, głównie z Japonią i Niemcami, oraz do restauracji kapitalizmu. Do osiągnięcia tego celu miały prowadzić następujące środki: szkoldnictwa w przedsiębiorstwach przemysłowych, na kolejach i w kopalniach, stosowanie aktów terrorystycznych przeciw kierownikom partyjnym i rządowym, a przede wszystkim usunięcie siłą Stalina, dążenie do wywołania wojny z Niemcami i Japonią oraz organizacja akcji terrorystycznej i szpiegowskiej podczas tej wojny. Radek był jednym z tych, którzy organizowali gwałty terrorystyczne, m. in. mieli w swoim programie dokonanie zamachu na Stalina.

Na wypadek dojścia do władzy „Równoległego Centrum” obce mocarstwa miały otrzymać w ZSRR przywileje polityczne i gospodarcze oraz terytorialne. Niemcy miały otrzymać Ukrainę a Japonia — kraj Amurski i prowincje nadmorskie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący Ulrych zapytał oddzielnie każdego z oskarżonych czy przyznaje się do zarzucanych mu przestępstw, na co każdy z nich dawał potakującą odpowiedź.

Pierwszy składał zeznania Piataków. Przyznał się on do udziału w organizowaniu „Równoległego Centrum”. Celem uzyskania środków pieniężnych na prowadzenie nielegalnej akcji Piataków, jako przedstawiciel handlowy w Berlinie, dawał zamówienia firmom niemieckim, które przepłacał. Nadwyżka szła na korzyść „Centrum”. Piataków przyznaje się, że, jako zastępca przewodniczącego rady gospodarki narodowej, a następnie jako zastępca komisarza ciężkiego przemysłu, kierował nielegalną akcją „Równoległego Centrum” na Ukrainie i w Syberii Zachodniej. Chaos i dezorganizacja przemysłu doszła do tego, że, jak pociąga Piataków, „mógł to zauważyć każdy najmniej bystry obserwator”. Np. na Uralu w kombinacie metalurgicznym - chemicznym dział chemiczny nie został wybudowany, wobec czego kombinat nie mógł być uruchomiony.

Piataków przyznał się do nawiązania kontaktu z Kamieniem, który polecił mu wprowadzić do „Równoległego Centrum” Radka, Serebriakowa i Sokolnikowa, a poza tym nawiązać kontakt z przedstawicielami opozycji prawicowej: Bucharinem, Rykowem i Tomskim, co też Piataków uczynił.

Piataków stwierdził dalej utrzymywanie stosunków przez Sokolnikowa, jako zastępcy komisarza spraw zagr. i przez Radka — z ambasadorem jednego z obcych mocarstw.

Z zeznania Piatakowa o jego podróży z Berlina do Oslo wynika, że Piataków odleciał do Oslo za paszportem niemieckim, specjalnym samolotem niemieckim, dostarczonym za pośrednictwem Bucharczewa, korespondenta „Izwestii” w Berlinie.

Trocki, według zeznań Piatakowa, prowadził

rozmowy z Hessem w sprawie udzielenia mu pomocy przez niemiecki sztab generalny w dojściu do władzy. Obiecał wzamian za to ustępstwa terytorialne: oddanie Niemcom Ukrainy w postaci stworzenia na Ukrainie oddzielnego państwa. Piataków przyznał się do zorganizowania zamachu terrorystycznego na Kasiora i Postyczewa i do tego, że planowane było przerzucenie do Moskwy terrorystycznych grup z Ukrainy i Gruzji, celem wykonania zamachu na Stalina, Mołotowa, Kaganowicza i innych członków rządu. Sprawa ta była omawiana przez Piatakowa z Radkiem, Sokolnikowem i Serebriakowem. Na czele terrorystów ukraińskich stał Łoginow, na czele terrorystów gruzińskich — Mdiwani.

Radek w swoim zeznaniu stwierdził, że stoi on na stanowisku terrorystycznym i że był kierownikiem jednej z moskiewskich grup terrorystycznych, którą przygotowywał do masowych aktów terrorystycznych.

Podczas zeznania Radka wywiązał się pomiędzy nim a prokuratorem Wyszyńskim następujący dialog:

Prokurator: — O czym mówi 58 art. K. K.?

Radek: — Nie znam kodeksu karnego więc nie mogę z panem na ten temat dyskutować.

Prok. — Sądzę, że po obecnym procesie będzie pan znał kodeks karny bardzo dobrze.

Radek: — A ja sądzą, że po obecnym procesie wcale nie będę znał kodeksu karnego.

„HANDLARZE KRWI LUDOWEJ”, „ZMIJE I GADY”. Moskwa. — Prasa sowiecka w dalszym ciągu prowadzi przeciwko Radkowi i Sokolnikowi oraz innym oskarżonym bardzo ostrą kampanię. Oto tytuły artykułów, określające przestępstwo podsądnych: Lokaje faszyzmu, podli restauratorzy kapitalizmu. Najpodlejsi z pośród podłych, handlarze krwi ludowej. Handlarze śmierci. Szpierzy i mordercy. Zmije i gady. Zezwierzęceni wrogowie pracujących. Unicestwić gady. Psy faszystowskie, rozstrzelac łotrów.

SENSACYJNE ZEZNANIA RADKA. Ostatnio na jednym z posiedzeń sądu zeznawał Radek, który oświadczył, że w okresie 1927 r. różnił się z poglądami partii w sprawach wewnętrznie partyjnej demokracji. W latach 1930/31 doszedł do przekonania, że tempo uprzemysłowienia i kolektywizacji jest zbyt szybkie i że program rządu może skończyć się tym, czym się skończył pochód na Warszawę. Wtedy przystąpił do tworzenia nielegalnej organizacji opozycyjnej. Radek utrzymywał ścisły kontakt z Mraczkowskim, Smirnowem i Drejcerem, którzy zostali rozstrzelani. Od Mraczkowskiego wiedział, że przygotowane są zamachy na Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa oraz przyznał się do udziału w organizowaniu zamachu na Kirowa. Radek przyznaje, iż wiedział o formowaniu się grup terrorystycznych na Ukrainie, Syberii zachodniej i Gruzji. Radek oświadczył, iż Bucharin pozostawał z nim w kontakcie od 1934 r. i że również stał na stanowisku teroru i w tym celu organizował młodzież akademicką. Zabójstwo Kirowa — oświadczył Radek — przekonało członków centrum, że pojedyncze zamachy nie dadzą oczekiwanych rezultatów. Bucharin, który był na czele grupy terrorystycznej, opowiedział się za wzmożeniem i rozszerzeniem teroru. Tego samego zdania był Radek.

NA SZEROKI

Zagraniczna polityka „Równoległego Centrum” — według zeznań Radka, opierała się na dyrektywach Trockiego, który rozmawiał w sposób następujący: dojście do władzy faszyzmu w Niemczech oraz agresywność Japonii prowadzą do wojny ze Zw. Sowieckim, który w wojnie tej będzie pokonany. Wychodząc z tych założeń, należało wojnę przyspieszyć. W listach swych do Radka Trocki donosił, że nawiązał kontakt z mocarstwem w Dalekim Wschodzie oraz z mocarstwem Środkowej Europy. Państwom tym poczyniono obietnice ustępstw terytorialnych. Rozmowy w tej sprawie toczyły się w r. 1934. W tej sprawie Sokolnikow miał rozmowę z ambasadorem mocarstwa w Dalekim Wschodzie. Radek zeznaje, że na jednym z przyjęć dyplomatycznych w salonach reprezentacyjnych narkomindielu miał rozmowę z przedstawicielem dyplomatycznego mocarstwa Środko - Europejskiego. Dyplomata ten oświadczył Radkowi, że Trocki dąży do porozumienia z Niemcami. Starał się też wysondować, kto stoi za Trockim w ZSRR. Radek oświadczył, że centrum politykę Trockiego, jako realną, aprobuje. Po rozmowie tej Radek poinformował Sokolnikowa, Pieriedniakowa i Piatakowa. Radek przyznał się, że dążył celowo do kłeski ZSRR.

Gdy prokurator zapytał Radka, czy czynił to świadomie, Radek odpowiedział: „wszystkie moje czyny w życiu z wyjątkiem snów, zawsze były świadome”.

Radek oświadczył dalej, że restauracja kapitalizmu w Sowietach, bez posiadania własnych kapitałów uzależniała kraj od państw obcych i że spekulowanie na kłesce wojennej ZSRR jest polityką nierealną. Kroczenie dalej po tej drodze zamieni organizacje terrorystyczne na ekspozytury obcego wywiadu.

Wówczas Radek miał udać się do władz partii i opowiedzieć o wszystkim, lecz jako kierownik organizacji nie mógł tego uczynić. Wobec tego zdecydował zwołać zebranie centrum, poinformować jego członków o swych poglądach.

Do tego nie doszło. Nie ja poszedł do GPU — oświadcza Radek — a GPU przyszło do mnie.

Gdy prokurator usiłuje dowiedzieć, że Radek mówi nieszczerze, wywiązuje się między nim a prokuratorem ostra wymiana zdań. Na dowód swego twierdzenia prokurator odczytuje akta sprawy, z których wynika, że Radek był badany w GPU 22 września roku ubiegłego i że w ciągu 3-ch miesięcy do niczego się nie przyznawał. Radek odpowiada: „gdymy mnie pan zapytał dlaczego się przyznałem, to odpowiedziałbym, lecz pan takiego pytania mi nie stawia”.

NIEBYWAŁA DROŻYZNA W Z. S. R. R. Podajemy niżej zestawienie cen w Rosji i Polsce. Dla przykładu ceny najpotrzebniejszych artykułów spożywczych:

	Cena w złotych: w ZSRR	w Polsce
Chleb żytni	0.90	0.25
Cleb pyłkowy	2.50	0.32
Kartofle	1.00	0.09
Kapusta	1.00	0.20
Koszka	4.00	0.60
Sól	0.42	0.24
Mąka pszenna	4.40	0.50
Groch	3.40	0.70
Fasola	3.60	0.60
Wieprzowina	8.00	2.00
Wółowina	7.00	1.80
Ślonina	10.00	1.60
Kielbasa	16.00	2.20
Masło	25.00	3.50
Cukier	7.00	1.00
1 jajko	0.50	0.13
1 litr mleka	1.40	0.30

I to się dzieje w kraju rolniczym o najlepszych ziemiach. W kraju, który mógłby nakarmić całą Europę.

Zobaczmy teraz, czy robotnik sowiecki może się ubrać, jeśli takie są ceny wyrobów:

Obuwie gotowe — 120.00 do 180.00 w Polsce 12.00—20.00.

Ubranie 450.00, w Polsce 180.00.

Jesionka — 360.00, w Polsce 50.00.

(Powyższe zestawienie cen podajemy za „Słowem” wileńskim. Złoty — w przybliżeniu równy 1. Łs.)



Trocki i jego żona po wyładowaniu w Meksyku

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

Reflektorem po świecie

WYŻSZA SZKOŁA DZIENNIKARSKA W POLSCE

Kiedy w 1916 roku, czyli dwadzieścia lat temu, powstała w Warszawie pierwsza w Polsce Wyższa Szkoła Dziennikarska, warunki dla jej rozwoju nie były podatne.

Przed wszystkim — w myśl znanego przysłowia łacińskiego: „inter arma silent Musae” — (wśród broni milczą Muzy), okres trwającej właśnie wojny światowej nie sprzyjał bynajmniej rozrostowi nowopowstałej placówki. Co więcej, w owych czasach istniało wprawdzie w Ameryce około 100 szkół dziennikarskich różnego typu i poziomu, ale w Europie było ich zaledwie kilka. Nic więc dziwnego, że otwarcia w Polsce wyższej uczelni prasowej nie powitała opinia publiczna entuzjastycznie.

Kiedy w niedawnym dniu uroczystego poświęcenia nowej siedziby Wyższej Szkoły Dziennikarskiej znalazłem się w przestronnej, jasnej sali uczelni, doznałem dziwnego uczucia, że po prostu zaszła jakaś pomyłka — przecież przez szereg lat nauczyłem się uważać W. S. D. za coś w pewnym sensie abstrakcyjnego, niezwiązanego z konkretnym fizycznym kształtem. W. S. D. nie miała dotąd nigdy własnego gmachu, lecz tułała się początkowo przy innych wyższych uczelniach, a później znalazła siedzibę w jednej ze szkół średnich w Warszawie.

Studentki i studenci zasiadali wówczas w małych uczniowskich ławkach, w klasach, gdzie przed kilku zaledwie godzinami odbywały się szkolne lekcje i na drzwiach których widniały jeszcze napisy: III, IV, V i t. d. Ale uczyli się zgola czego innego.

Jakże przedstawiał się program uczelni? — Miał nastawienie jak najbardziej praktyczne i łączył w sobie przedmioty z zakresu wiedzy fachowej z ogólnokształcącymi. Wystarczy wymienić kilka przedmiotów, wykładanych w Wyższej Szkole Dziennikarskiej, aby wykazać, że program został pomyślany dosyć wszechstronnie.

Trwające trzy lata studia obejmują m. in. historię prasy, historię publicystyki, technikę i organizację dziennika, reklamę w prasie, prasową służbę parlamentarną, prawo prasowe i autorskie, samokształcenie dziennikarza, dalekie prawo konstytucyjne, prawo międzynarodowe publiczne, skarbowość, historię polityczną Polski, ustroje państw i prądy polityczne, ekonomię polityczną, literaturę współczesną, liczne seminaria, języki obce, stenografię i t. p. Wyższa Szkoła Dziennikarska nie jest także obca Polonii Zagranicznej, a zwłaszcza polskiej młodzieży z zagranicy, która, przebywając w Polsce, niejednokrotnie przygotowywała się tu do przyszłej pracy dziennikarskiej na terenach.

Wyższa Szkoła Dziennikarska w Polsce ma jeszcze tę wielką zasługę, że stawia sobie za cel i dąży do podniesienia na najwyższy poziom etyki przyszłych pracowników dziennikarskiego pióra, wyraził ich i często kształtujących opinie publiczną.

Dlatego w uroczystym dniu poświęcenia gmachu uczelni, chociaż Wyższa Szkoła Dziennikarska

DZIEŃ POLAKA Z ZAGRANICY odbył się w całej Polsce w dniu 24 b. m. Cała prasa poświęciła w dniu tym sporo miejsca losowi Polaków na obczyźnie oraz ich znaczeniu w rozwoju i postępie ogólnym Narodu Polskiego.

W całym kraju odbyły się specjalne zebrania, odczyty i t. p. imprezy propagandowe pod hasłem

jest szkoła prywatna, nie zbrakło wśród uczestników uroczystości ani przedstawiciela Prezydenta Rzeczypospolitej, ani Ministra Oświaty, który przybył osobiście, ani też licznych dostojników duchownych i państwowych, co świadczy dobitnie o uznaniu, jakie sobie zdobyła Alma Mater polskiego dziennikarstwa podczas dwudziestoletniej wyjątkowej działalności.

KONKURS NA PROJEKTY ZNACZKÓW POCZTOWYCH. Ministerstwo Poczty i Telegrafów ogłosiło konkurs na projekty znaczków pocztowych, których tematy służyć mają uczczeniu 20-jej rocznicy odzyskania Niepodległości, przypadającej w roku 1938.

Ministerstwo pragnie otrzymać w drodze konkursu serię historyczną znaczków pocztowych, odzwierciedlających następujące postacie lub momenty dziejów:

1. Bolesław Chrobry i postać św. Wojciecha — zjazd w Gnieźnie — rok 1000, 2. Kazimierz Wielki — zjazd w Krakowie — rok 1364, 3. Bitwa pod Grunwaldem (z wysunięciem osoby króla Władysława Jagiełły na plan pierwszy), 4. Kazimierz Jagiełłończyk (na tle mapy z epoki Jagiellonów — rok 1447), 5. Chodkiewicz i Żółkiewski (z awżględzeniem herbu Wazów), 6. Kościuszko, Poniatowski i Dąbrowski (jako odpowiednik znaczka 5-go), 7. r. 1831 — bohaterstwo żołnierza polskiego, 8. Romuald Traugutt i rok 1863 (w stylu Grottgera), 9. Marszałek J. Piłsudski na tle wymarszu Legionów w r. 1914 oraz alegorii z r. 1918 i 1919.

Dla tematów powyższych wymagana jest jak najdalej posunięta ścisłość historyczna. Projekty winny być niepodpisane, opatrzone godłem. Nadsyłać je należy pod adresem Min. Poczty i Tel. w-wie, ul. Warecka 16.

Termin nadsyłania projektów upływa w dniu 1 maja 1937 r. o godz. 12. Nagrody w tym konkursie w każdym temacie wynosić będą po 500. Poza tym Ministerstwo zastrzega sobie prawo zakupu projektu nienagrodzonych po 100 zł. za projekt według swego uznania.

CZARNA ARYSTOKRACJA POLSKIEGO POCHODZENIA. Prasa amerykańska podaje wiele przykładów, świadczących, że arystokracja republiki Haiti niejednokrotnie z dumą podkreśla swoje polskie pochodzenie. Nawet prezydent republiki, Stanisław Vincent, zaznaczył ostatnio w publicznym przemówieniu, iż czuje się dumny, że w jego żyłach płynie polska krew. To zmieszanie się tubylczej ludności z Polakami nastąpiło — jak wiadomo — podczas wyprawy armii napoleońskiej na San Domingo, w której wzięły udział liczne oddziały Legionów Dąbrowskiego.

WŁOCHY NIE BIORĄ udziału w bieżącej sesji Rady Ligi Narodów, gdyż Liga Narodów w dalszym ciągu oficjalnie uznaje przedstawicielstwo byłego Negusa akredytowane przy Lidze, chociaż od dawna już nie istnieje państwo abisyńskie.

zapisywania się do T-wa Pomocy Polonii Zagranicznej, którego oddziały powstały w całej Polsce.

RADA MINISTRÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ na swym posiedzeniu w dniu 21 b. m. uchwaliła przekazanie ze Skarbu Państwa w latach 1937—1940 na rzecz Funduszu Obrony Narodowej kwoty 1 miliarda złotych. Ponadto został przyjęty projekt ustawy o inwestycjach na rok 1937 w wysokości 264 milionów złotych.

POCZTA POLSKA przynosi 24 miliony zł. zysku. Ogólny obrót krajowy przesyłek listowych wyniósł w roku 1936 — 652 miliony sztuk (o 5 milionów więcej niż w roku 1935). Wzrosły również krajowe obroty paczek, osiągając liczbę 117 milionów sztuk. Przekazy pocztowe wykazały wzrost do 15,3 miliona sztuk. Kwota zaś przekazów wzrosła aż do 250 milionów złotych.

JÓZEF LOBODOWSKI LAUREATEM NAGRODY MŁODYCH P. A. L. Polska Akademia Literatury przyznała nagrodę P. A. L. dla młodych Józefowi Lobodowskiemu za książkę p. t. „Domom nocy”.

CUKROWNIE POLSKIE w pierwszych trzech miesiącach kampanii cukrowniczej, t. j. w październiku, listopadzie i grudniu 1936 r., sprzedały na rynku wewnętrznym ogółem 85.810 ton cukru, wobec 73.524 ton w analogicznym okresie kampanii 1935/36 r. Oznacza to wzrost konsumpcji cukru w Polsce o 16,7%.

NAJWIĘKSZYM ODBIORCĄ bielskich tkanin wełnianych w r. 1936 była Jugosławia, która zakupiła towaru za 531.051 zł. Drugie miejsce zajęły Węgry, trzecie — Argentyna, czwarte — Syria, piąte — Austria.

POLSKIE STATKI rybackie złowiły na połowach dalekomorskich w grudniu 1936 r. 544.800 kg. ryb.

POLSKIE SZYNKI KONSERWOWE zawędrowały nawet do Parany. W ostatnich miesiącach wysyła się tam bowiem regularne transporty polskich szynek.

WYWÓZ WĘGLA KAMIENNEGO Z POLSKI w grudniu 1936 r. wykazał bardzo znaczny wzrost. Mianowicie wyniósł 1.004 tys. ton wobec 779 tys. ton w grudniu 1935 r.

„NOC W STARYM KRAKOWIE”. Fundacja Kościuszkowska, gromadząca fundusze na propagandę polskości w Stanach Zjednoczonych, urzędująca w New Yorku pierwszy w bieżącym karnawale bal pod nazwą „Noc w starym Krakowie”. Bal Fundacji Kościuszkowskiej, tchnące nawskroś polskim folklorem, mają już swoją ustaloną markę i nie wymagają wielkiej propagandy, aby przyciągnąć dorożową publiczność polską i amerykańską. Aby jednak podnieść znaczenie tego balu, Polskie Radio urzędująca specjalną audycję, która będzie transmitowana na wszystkie rozgłośnie amerykańskie. Przemawiać będą przed mikrofonem: prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy — marszałek Raczkiwicz, ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie — Cudahy, prezydent miasta Krakowa — Kaplicki oraz po angielsku prof. Dybowski o starym Krakowie. Audycja uzupełniona będzie częścią muzyczną i transmitowana będzie również na wszystkie rozgłośnie polskie dnia 3-go lutego o godz. 21,15.

250.000 RUBLI W ZŁOCIE ZA WYPUSZCZENIE BRATA Z WIĘZIENIA SOWIECKIEGO. **JAK DONOSI „KURIER WILEŃSKI”,** w Warszawie zmarł ostatnio 68-letni Lazar

Wolken, były właściciel kopalni węgla w Rostowie nad Donem. Wolken w 1920 roku uciekł z Sowietów. Syn jego został tam zabity i pochowany w Rostowie. Brata Wolkena skazano w Rosji na karę 20 lat więzienia, którą po dziś dzień odbywa. Zmarły Lazar Wolken pozostawił list o sensacyjnej treści, adresowany do zarządu tow. „Ostatnie posługi”. Mianowicie, w liście tym prosi o zajęcie się jego pogrzebem a równocześnie prosi, ażeby o jego zgonie zawiadomiono znanego adwokata Gruzenberga, obecnie przebywającego w Rydze. Wolken podaje, iż w liście, który swego czasu wystosował do Gruzenberga, wskazał dokładnie miejsce w Rostowie nad D., gdzie w specjalnym schowku ukrył 320 tys. rubli w złocie. Obecnie, jak pisze, adw. Gruzenberg może ujawnić tajemnicę, wejść w pertraktację z władzami sowieckimi i wskazać im miejsce ukrycia skarbu pod warunkiem wszakże, iż władze sowieckie wypuszczą brata Wolkena z więzienia, jak również wyrażą zgodę na wydanie zwłok syna Wolkena i przewiezienie ich do Polski, gdzie mają być pochowane obok grobu ojca.

Sensacyjny list Wolkena przesłano adw. Gruzenbergowi.

Pogrzebem L. Wolkena zajęła się „Ostatnie posługi”.



Weterani powstania 1863 r. u Marszałka Śmigłego-Rydza

Ewangelia na niedzielę Mięsopestną

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 8, w. 4—15

W on czas: Gdy zebrala się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane i powietrze wydziobalo je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znówu padło między osty, a osty razem wzrosły i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą i wrosłszy, przyniosło plon stokrotny. Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha! — I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby

„patrzyli, a nie widzieli,
i słuchali a nie zrozumieli”.

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszają; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwami i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je i w cierpliwości plon przynoszą.

NAUKA

Posiew Słowa Bożego różnymi drogami dociera do duszy twojej.

Padła do niej ziarno Boże z każdej dobrej książki, z każdego pisma katolickiego.

Sam Siewca Boży - Zbawiciel rozrzuci hojną ręką ziarno Swoje, a glebę duszy

użyjnia laską, słonecznym promieniem Swych pociech, a często ulewnym strumieniem cierpień i doświadczeń.

Różne są losy ziarna ewangelicznego.

Przed szeregiem lat stał pod amboną jednego z kościołów katolickich duchowny anglikański, wsłuchując się w proste słowa kaznodziei. Jedno ziarno padło do

jego duszy, jedno małe słówko — „wieczność”, i to ziarno zapuściło z całą siłą swe korzenie, rosło i krzewiło się wśród walki i burzy wewnętrznej, aż po kilku latach wspaniały, stokrotny wydało owoc — anglikański pastor stał się katolikiem i gorliwym obrońcą katolicyzmu.

Na katedrze profesorskiej uniwersytetu paryskiego stał uczony, wykładając z młodzieńczym zapalem nauki swoje. Słuchacz pewien, św. Ignacy, woła do niego w ożywionej dyspacji: Cóż pomoże ci w wieloletnim, choćby cały świat zdobył, a na duszy swojej szkodę poniósł? — I wielki uczony opuszcza swą katedrę. — a po kilku latach widzimy go w dalekich krajach Indyj i Japonji, nauczającego dzikie szczepy katechizmu. — To św. Franciszek Ksawery. Stokrotny był owoc jednego ziarna Bożego.

Nie zawsze jednak ziarno Słowa Bożego rozwija się tak pomyślnie. Twarde jak skała jest nieraz serce ludzkie. Z oburzeniem przyjmują Słowo Boże, z szanderstwem i nagrawaniem.

Ciernie niskich namiętności i ziemskich interesów tłumia ziarno szlachetniejszych uczuć.

W „dniu żniwa” — na sądzie ostatecznym ujrzymy owoce Słowa Bożego.

Oby były stokrotne!

Julian Eismund

Litania do Matki Boskiej

Zorzo poranna,

kłóca kwiaty radujesz, ludzi i ptaszka,
spraw, aby dusza nasza była uśmiechnięta,
jako ranek światłością jaśniejący Bożą,
Poranna Zorzo!

Wieczorna gwiazdo!

Sercom naszym daj spokój zmierzchu
czerwcowego.

Promieniste anioły niech snów naszych
strzegą.

Oto jest prośba nasza cicha i pokorna,
Gwiazdo wieczorna!...

Niebios błękitnie!

Uchroń nas od codziennej troski i od
szkody,

Użyj nam słońca Twego i jasnej pogody
przez całe życie...

Rzeko światłości!

Unieś nas falą swoją modrą i słoneczną
ku przystani, gdzie wieczny odpocznik
gości

i radość, która jest tak samo wieczną...

Rzeko błękitna!

Spraw, byśmy pili błękit duszą
upragnioną

i chłodzili nim zmysły, gdy w nas nadto
ploną,

i gdy dusze pragnienia cielesne nam pieką.
Błękitna rzeko!...

Lesie przedwieczny!

sięgający niebiosów! Wbrew wszelkim
nadziejom

pozволь nam trwać naprzekór burzom i
zawziętom.

Twój święty szum myśl naszą niech ku
niebu niesie,

Przedwieczny lesie!

Pole radosne,

pełne zbóż śpiewających nieskończonej
toni!

Niechaj Twa dobroć plody naszej pracy
chroni,

niechaj nas omijają klęski i niedole,
Radosne pole!

Lipo pachnąca!

Gdy Cię złotem okryją złote lipca blaski,
pełnaś wonnego miodu, kwiatów Twoich
laski,

Daj nam słodczy bez końca...

Brzoza dziewicza!

Śród pochyłonych — prosta, pośród ciem-
nych — biała,

spraw, ażeby nam zawsze niewinność
jaśniała

z uśmiechniętego oblicza...

Wierzbo przydrożna,

dająca cię wędrowcom, spragnionym
ochłody,

gdy ich długiej pielgrzymki zmęczą
niewygody,

niech i nam u stóp Twoich spocząć
będzie można.

Owocu Boski,

dający sercom nektar, duszy — upojenie...
Ugaś nasze płomienne, bolesne pragnienie,
Ułagodź pałacę troski...

Kłose dojrzwały,

chylący się ku ziemi, moc biorący z
nieba.

Daj nam pożywać z Ciebie powszedniego
chleba

przez żywot cały...

Opiekunko skowronków,

kłóca strzeżesz ptaszęcych gniazd pod
kwietną miedzą

i piskląt, co pod matek skrzydełkami
siedzą

nim nie uleczą w niebo z pieśnią polnych
dzwonków.

Pani słowików,

nocą pośród jaśminów i śród bzów
chroniąca

natchnionego śpiewaka od złych
drapieżników

w świetle miesiąca.

Jaskółek Matko,

kłóca wskazujesz im niebieskie szlaki,
gdy zza mórz wraca ich strudzone stadko,

spraw, byśmy Cię wielbili pieśnią, jako
ptaki.

ISKIERKI

25 Papieży potwierdziło Różaniec świę-
ty i nadało mu coraz większe odpusty.

Stany Zjednoczone przeznaczą 2.000.000
dolarów na walkę z bandytami.

W roku 1936 nawróciło się na katoli-
cyzm w Stanach Zjednoczonych 49.181
osób

Najwybitniejszym przedstawicielem
wolnomularstwa był Voltaire, który od
Fryderyka II żądał zniesienia Papiestwa,
zakonów i zagłady państw katolickich, jak
Austrii, Polski a nawet własnej ojczyzny
Francji.

W roku 1059 przyznano kardynałom
wyłączne prawo wyboru Papieża.

Jan Skolis (Sternik)

Na szkolnym statku

W majowy, ciepły dzień zakotwiczył się na Daugawie biały, śliczny żaglowiec. „Jurnieks” — oto nazwa jego, wyraźnie czytelna na burtach. Z masztów powiewały sygnalizacyjne chorągiewki, z rufy — dumna bandera. Trzydzieści młodych, tryskających życiem, twarzą spoglądalo na molo, od którego odeszła motorówka urzędu morskiego. Po komendzie na baczność, szereg granatowych i białych czapek zamiera w równym szeregu. Po sztormtrapie wchodzi na statek dyrektor urzędu morskiego, szkoły morskiej, komendant portu i inni. Krótkie powitanie, życzenia szczęśliwych wiatrów i goście schodzą ze statku. „Jurnieks” wychodzi z Rygi. Na morzu rozwijamy żagle i pędzimy do Estonii. W Moonsundzie stajemy na 10-dniowe ćwiczenia. Wiosłujemy, żaglujemy, prowadzimy łodzie ratunkowe, sygnalizujemy chorągiewkami w dzień, a różnobarwnym systemem Morségo w nocy. Wolni od zająć, wieczorami, zjeżdżamy na brzeg, ażeby cieszyć się wędrownkami po brzegu. Koledzy, bardziej romantycznie usposobieni, ubiegają się o względy urzędniczki pocztowej. Można pozadroszczyć jej powodzenia, gdyż przed laty, będąc tu z „Imanta” na manewrach, marynarze nasi i estońscy rywalizowali o jej względy, tym bardziej, iż jest to jedyna kulturalna panina na terenie całej wyspy.

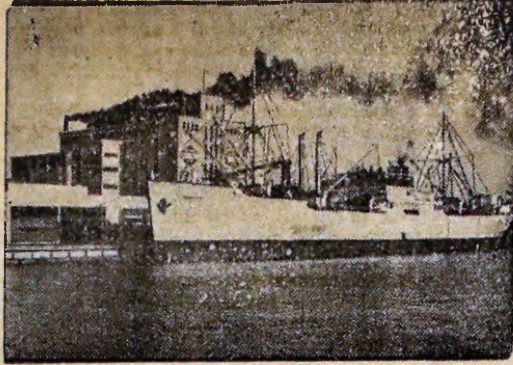
Przepisowy czas ćwiczeń skończył się jednak i po podniesieniu kotwicy idziemy do Tallinna. Miasto, położone nad brzegiem morza, na wzgórzu, zaimponowało swymi architektonicznymi zabytkami średniowiecza. Zachwycaliśmy się starym miastem, gdzie zachowało się sporo historycznych wież i murów, rozkoszowaliśmy się widokami z tarasu zamku, a wieczorami zdobywaliśmy serca Estonek.

Po trzech dniach postaju mieliśmy za sobą miłe wspomnienia i przed sobą — morze, naszego wiernego przyjaciela. Wiatru nie było, więc sunęliśmy powoli kilka dni do Hangö w Finlandii. Wpływ szwedzki w tej części kraju wyraża się nie tylko w nazwach ulic, które są podane w języku szwedzkim i fińskim, ale również w mieszaninie tych odrębnych ras, dających sympatyczny, inteligentny szereg, który zamieszkuje brzegi zatoki Fińskiej i Botnickiej.

Przez jeden dzień naciągaliśmy takelazę, który się rozluźnił. Obok stoi „pasażer” (pasażerski statek), którego turyści z ciekawością oglądają nas, nie bardzo wierząc, że na takim małym stateczku szkoła się przyszyła kierownicy oceanicznych okrętów. Nawiazujemy miły kontakt: gdy wieczorem „pasażer” odchodzi — z naszego i ich okrętu brzmią wiwaty i życzenia szczęśliwej podróży.

Ładny park uzdrowski, niudze szchery, porośnięte laskiem, a może przede wszystkim zdrowe, nieszminkowane buzie letniczek ciągnęły nas na ład. Zabieramy łodzie i z orkiestrą, składającą się ze skrzypiec, gitar, mandolin i „piekielnego” bębna, płyniemy do parku. W ciszy wieczorowej potężny i dźwięczny chór wraz z orkiestrą zwałił sporo publiczności. Lecz nie długo cieszyliśmy się powodzeniem. Władza w osobach dwu policjantów zabroniła na dalsze koncertowanie. Nie daliśmy jednak za wygrane. Przy pomocy konsula otrzymaliśmy oficjalne pozwolenie na koncertowanie od godz. 9 do 11 wieczór. Pecha miała w tym czasie grająca w kasynie orkiestra symfoniczna. Trzeba było tylko naszym chłopcom pokazać się w parku, w okolicy t. zw. „Kamienia miłości”, jak sala koncertowa pustoszała, a po pierwszej naszej pieśni lub „muzyce” tanecznej zbiorowisko dokoła rosło. Największym powodzeniem cieszył się bębniarz ze swym instrumentem, zrobionym z puszek i konserwowanych ogórków, przymocowanej do laski. Przez puszkę przeciągnięty był drut, po którym uderzało się ząbkowaną laseczką. Na kiju, oprócz puszek, były poprzybijane różnego rodzaju blaszki, które miłe dźwięczyły przy uderzeniu kijem o ziemię. Ujeliśmy swą żywocią Finki tak, że każdy z nas wracał po godzinach urlopowych, narażając się na areszt okrętowy. Nie tylko jednak myśmy śpiewali swoje piosenki. Miejscowi również odpowiadali swymi. Nawiazaliśmy w taki sposób prawdziwe zbliżenie narodowe. Ze szczerym żalem odchodziliśmy do Liepai, żegnani prawie przez całe miasto.

Z pełnym wiatrem, kołysani na falach Bałtyku, raznie mknęliśmy do drugiego pod względem wielkości portu Łotwy. W drodze robiliśmy astronomiczne obserwacje. Czas od czasu rozlegały się wołania: „stop!” — to znaczy, że ktoś, obserwując gwiazdę lub planetę, „przyciągnął” ją do horyzon-



Jeden ze statków handlowych na tle portu w Gdyni

tu za pomocą sekstantu i prosi o odnotowanie czasu na chronometrze. Niektórzy pocą się nad przypomnieniem nazw gwiazd, gdyż wiatr powyiewał już szkolną wiedzę. Kolejno niesiemy wartość służbową pod kierownictwem oficera. Pełnmy służbę tak, jak gdyby byliśmy sami komendantami okrętu. Nieraz, po popełnieniu błędu, trzeba było wysłuchiwać artystycznej kombinacji we wszystkich językach, od której mistrzem był pierwszy oficer, pływający kiedyś na okrętach żeglugi „Ost-Aziatic”. Rzeczy, wydające się w szkole łatwymi, tu, na morzu, robiły wielkie trudności. Osobiście, gdy pierwszy raz objąłem służbę i musiałem wyznaczyć miejsce okrętu na mapie, to ręce mi drżały ze zdenerwowania. Później doszliśmy do wprawy i porunowaliśmy jak starzy komandorzy. Najwięcej uciechy mieliśmy z bocmana, który, mając około pięćdziesiątki, razem z nami wspinał się na maszty, żartował z nami, przeważnie laził o pokładzie gderając.

Poradnik ortograficzny

Jak pisać po polsku” 2)

ę, on, om

Litere ę piszemy:
1) w wyrazach rodzimych, jak: gąbka, krąg, mąka;
2) w wyrazach zapożyczonych, ale mocno przyswojonych, jak: błąd, brąz, fladra, ład, pąsowy, plądrować, stągiew;
3) w końcówce 3 osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego, jak: idą, czytają, piszą;
4) w narzędniku l. poj. rzeczowników i przymiotników żeńskich, jak: piękną panią, szeroką areną.

on, om używamy:

1) w wielu wyrazach zapożyczonych, jak: gong, klomb, lont, pompa, rondo; taką samą jednak grupę on, om, w wyrazach swojskich oznaczamy przez ą, jak: kłąb, ład;
2) on, om ukazuje się często w wyrazach zaczynających się od kon-, kom-, jak: koncha, konserwy, kontusz, konwalia, kombinacja, kompania, komplet, kompromis;
3) on pisze się stale w wyrazach rodzimych przed przyrostkami — ko, — ka, jak: gronko, plecionka, słonko, wędzonka.
4) nie ma wątpliwości w pisaniu on na początku i na końcu wyrazów takich, jak: ondulacja, legion, brulion, Tulon, a to z powodu, że
a) nie mamy wyrazów, zaczynających się na ą,
b) w przypadkach wyrazów, kończących się na on, słychać wyraźnie samogłoskę o i spółgłoskę n, jak: legionu, brulionu, bulionu, Tulonu.

e, o

Litere ę piszemy:
1) w zgłoskach środkowych wyrazów rodzimych, jak: geś, okręg, ręka, zasięg. W wyrazach zapożyczonych, ale zupełnie przyswojonych, jak: bękart, cęgi, dzięki, frędzla, gręplowac, Jędrzej, kołędą, pręgiarz, pędzel, wędrowac;
2) w bierniku l. poj. rzeczowników żeńskich

*) Patrz Nr. 39 (92) „Naszego Życia” z dnia 20 września 1936. r. Str. 13.

W Liepai poszliśmy do pływającego doku. Zeskrobaliśmy z muszeli i porostów dno okrętu, odmalowaliśmy go i dalej w podróż.

Siwy Bałtyk bawił się nami, jak piłką. Zwijaliśmy lub podnosiliśmy żagle w zależności od siły wiatru. Nastaly święta Ligo. Według tradycji, Jan musiał fundować. Komendant upierał się, lecz ostatecznie zezwolił na bibkę. Gdański spirytus, zafarbowany spalonym cukrem, przyczynił się skutecznie do podniesienia skali humoru. Nie długo bawiliśmy się, gdyż przyszła nasza warta i poszliśmy na pokład. Morze, jak gdyby nie rozumiejąc, że mamy święto, bawiło się statkiem, zmuszając nas do harowania. „Jurnieks” ciężko podnosił się na fali, przyciskany żaglami do wody. Naraz głos oficera: „solenizanci, zdjąć buttenkliwer” — wyrwał żalozę z przyjemnego rozbawienia. Było nas dwóch. Pobiegliśmy na bugszpryt, który coraz bardziej ukrywał się w wodzie. Po linie, idącej pod kliwerbumem, doszliśmy do pierwszego kliwer-żagla. Lecieliśmy w dół, zapadając się powyżej kolan w morze, i wzniewaliśmy się górę, mając okręt pod sobą. Szybko układaliśmy żagiel, obwiązując go liną i mocno trzymając się nogami i piersiami kliwerbumu, aby masa wodna nas nie porwała. Zwinięty żagiel ulżył statkowi i już okręt nie zanurzył się tak bardzo. Zbliżyliśmy się do Danii. Minęliśmy Kopenhagę z jej charakterystycznymi zielonymi wieżami i nie długo wchodziliśmy do Helsingöru. Garstka ciekawych obserwowała okręt. Pierwszym gościem na statku był honorowy konsul. Winszował szczęśliwego wjazdu i całą żalozę zaprosił na dancing. Równym krokiem z dziarskimi spojrzaniem przeszliśmy przez miasto w drodze do letniego dancingu. Stół, z siedzącymi za nim marynarzami w polyskujących mundurach, zwracał uwagę obecnych. Mieśliśmy szerokie pole do działania, musieliśmy bowiem tańczyć ze wszystkimi paniami. Humor i grzeczność zjednały nam sympatię duńskiego społeczeństwa.

(Dokónczenie nastąpi)

na a, jak: głowę, rękę, wodę oraz w mianowniku, bierniku i wołaczu rzeczowników nijakich, jak: ciełe, imię, kurczę, żrebie;
3) w końcówkach 1 os. l. poj. czasu teraźniejszego, jak: będę, chcę, piszę, robię;
4) w formach czasu przeszłego, zakończonych na — eła, -ęło, -ęli, jak: klęknęła — klęknęło — klęknęli, zaczęła — zaczęło — zaczęli, stanęła — stanęło — stanęli, przyjęła — przyjęło — przyjęli;
5) w zgłoskach wewnętrznych pewnych wyrazów rodzimych słychać często w wymowie e, jak-bede, mężczyzna, piękny, piętnaście, lecz piszemy: będę, mężczyzna, piękny, piętnaście.

Uwaga: mieszać, nie mieszać.

en, em używamy:

1) w wyrazach zapożyczonych, jak: benzyna, cembrować, kalendarz, emblemat, pensja, stempel;
2) w wyrazach rodzimych piszemy — en przed przyrostkiem -ka, -ko, jak: krosienka, okienko, panienka, chociaż wielu Polaków wymawia to en, tak samo, jak ę w wyrazach łęk, męka;
3) em piszemy w 1 os. l. poj. czasowników jem, rozumiem, śmiem, umiem, wiem; w teście osobie wszystkich innych czasowników stale e.

Uwaga: na osobną uwagę zasługuje pisownia wyrazu: tętent.

Tylko ę pisze się w wyrazach mężczyzna, piękny, piętno, paszczyka, stęblowac, szczyka.

i, j.

Pisze się stale hi, pi, fi, mi, na początku wyrazów obcych np. historia, hipopotam, Hipolit, hipoteka, pirotechnik, fizyka, mitologia.

Pisze się hy tylko w następujących wyrazach: hycel, hydra, hybrydy, hymn, hymen, hydrografia, a także w polskim — ohydny, zohydzic.

Po r, t, d, s, z c przed spółgłoskami pisze się stosownie do polskiej wymowy w wyrazach przyswojonych y: synek, trymestr, batyst, dyftong, symbol, symfonia, cynamon, tranzyt.

Uwaga: Wyjątek stanowią wyrazy nieprzyswojone, np. batik, sinologia (wymawiaj s-i nie śi).

(OBRAZEK Z ŻYCIA)

Dzwonek... Szary, zimowy poranek. Dyżurna biegnie z sypialni do sypialni i dzwoni. Z łózek, stojących szeregami, wyskakują na ten głos dziewczynki.

— Prędzej, prędzej! — woła dyżurna.
Wtem spostrzeża, że jedna z dziewcząt schowała głowę pod poduszkę i śpi sobie dalej.
— Ach ty, śpioczu, na salę — prędko! — i potrzasa nad śpiącą dzwonkiem. Śpieszą się wszystkie na salę, choć jednej oczy się jeszcze zamykają, inna na lewą stronę narzuca sukienkę, trzecia znów bucik trzyma w rękę i jest na bosaka. Wchodzi nauczycielka. Modlitwa i gimnastyka. — Naokoło sali krokiem, marsz! Krok poloneza. Raz, dwa, trzy... Maryniu, nie depech sobie po nogach. Lusiu, przy polonezie nie odstawia się nogi w bok.
Gimnastyka poranna idzie swoim trybem. — Rozejść się! Kto dziś dyżurny, pamiętacie? Dobrze. —

— Proszę pani, proszę pani! —
— Co się stało?
— Ktoś mi bucik ukradł. O, jeden jest, a drugiego nie ma!
— Wstyd się mówić podobne głupstwa! Cóż to, myszy ci go ukradły może?! Złe położyłaś z wieczora, więc nie możesz znaleźć. Poszukaj dobrze.

— Lusiu, ja ci pomogę, — woła Zośka.
Sperają pod wszystkimi łózkami, wreszcie znajdują zębę pod łóżkiem właścicielki. Zosia tryumfuje:
— O, widzisz, beze mnie tobyś nie znalazła!...
W czasie śniadania przyjeżdża nowa uczennica — czarna, tego dziewczyna. Niesie na rękę sienik, a na głowie kilka chust. Za nią jej ojciec dźwiga nieodstępny kuferek z domowymi specjalami.

Właśnie nowa lokatorka zasiada do herbaty, gdy wchodzi do jadalni nauczycielka.
— A, nowa, jak się nazywasz?
— Lola, — odpowiada, — wkładając do ust kawał chleba z miodem.
— Do której klasy?
— Co ty mówisz? — mruczy zniecierpliwiona indagacją nowoprzybyła.
Oczy dziewczynkę stają się duże, okrągłe, coraz bardziej zaokrąglone. Jak ona śmie tak mówić, ta nowa? Patrzą na nią nieruchome i dziwią się, że sufit się nie zwałił. Nauczycielka uśmiecha się i mówi spokojnie:

— Moje dziecko, do starszych osób nie mówi się „ty”, tylko „proszę pani”. W szkole też uważaj, żebyś do nauczycielek nie mówiła tak. W jakiej szkole uczyłaś się dotychczas?
— W rosyjskiej.
— W której klasie?

Wanda Tomaszewiczówna

Dzień pracy

— W pierwszyj.
— W szkole przede wszystkim musisz pójść do Kierowniczkii i zapytać, do której klasy cię przyjmą.
Pani idzie dalej, a Lola nadąsana mruczy:
— Po co tam pytać, ja i sama wiem, co do drugiej siadać trzeba.

Po śniadaniu nauczycielka jeszcze przepytuje niektóre, te, co z wieczora gorzej umiały lekcje.

Po krótkiej przerwie poobiedniej w sali nad książkami pochylają się jasne i ciemne główki dzieci.
— Proszę pani, oj, śmietana! — przeraźliwy krzyk z przedpokoju. Nauczycielka biegnie na to rozpaczliwe wołanie.

— Proszę pani, o tu, śmietana w kaloszu. Ktoś zrzucił z okna garnuszek ze śmietaną — pokazuje Lorka.

Pani wraca na salę:
— Dziewczynki, kto przyniósł śmietaną do przedpokoju? Czy nie wiecie, że śmietaną należy przechowywać w spiżarni?

Od końca stołu wstaje przestraszona Janka: — To ja... to ja przyniosłam, bo w spiżarni zmarzła, na lód.

— Należało postawić w kuchni. Jesteś nieporządna, ale już ukarana, bo będziesz miała na wieczór postne ziemniaki. Idź, sprzątnij te czerepy!

Po kwadransie w przedpokoju stoją umyte czyste kalosze, a kotek w kuchni cieszy się, ze śmietanowej uczy.

Nic już więcej nie zakłóca skupiania w nauczycielki. Uczą się pilnie wierszów, katechizmu i wędrują po mapie Europy. Tylko Basia kręci się niespokojnie, hałaśliwie wyciera nos i co chwila spogląda na nauczycielkę. Pani udaje, że nic z tego nie widzi. Wreszcie Basia z impetem odsuwa stóelek, obejmuje panią w pół i wybuchając płaczem.

— Basiu, uspokój się, co ci jest?

— Uuuu... dwójka... znów dwójka z tabliczki... uuu... ja tej tabliczki nigdy nie mogę zapamiętać... przez tabliczkę mnożenia w pierwszej klasie dwa lata siedziałam... pani na mnie gniewa się, tak!... uuuu...

— Cicho, Basiu, cicho, płacz tu nic nie pomoże. Codziennie nauczysz się jedną część tabliczki, ale tak dobrze, zupełnie dobrze, a w parę tygodni otrzymasz z rachunków piątkę.

Dziewczynka z niedowierzaniem patrzy na panią.

— Proszę pani, czy ja naprawdę mogę to umieć dobrze? Mnie zawsze się wydaje, że 2x6 to osiemnaście.

— Można, dziecko, można. Trzeba tylko cierpliwości, a wszystkiego można się nauczyć.

Basia, prawie uspokojona, wraca na miejsce i mówi do przyjaciółki: — Wiesz co, Reniu, pani mówi, że ja za dwa tygodnie nauczę się liczyć.

Renia niedowierzająco kręci głową. Tymczasem Lusja szepece do Maryni: — Umiesz już „grzechy cudze”. Ja już całą „religię” nauczyłam się, a cudzych grzechów zapamiętać nie mogę.

— Głupia, idź do pani. Ona ciebie nauczy. Jak ja wczoraj nie mogła odróżnić, co Pan Bóg nakazuje, a co zakazuje, to mnie pani odrazu nauczyła.

Przy drugim stole Zosia zwinęła się w kłębek i smętnie stęka: — Oj-oj, ojej...

— Nie stękaj, bo mi przeszkadzasz! — woła koleżanka, co siedzi naprzeciwko.

— Aha, nie stękaj, kiedy ja nic nie mogę zapamiętać, bo chęć jeść, a teraz do kolacji nie wolno z sali wychodzić. A góry Uralskie na mapie wyglądają, jak skwarki. Oj, oj...

Obok Nusia wzdycha:

— Jaka ta Hela szczęśliwa, umie już wszystkie lekcje, a ja jeszcze zeszytu do ćwiczeń nie mogę znaleźć.

— Właśnie, chcesz, żeby zeszyt sam do Ciebie przyszedł. Idź, poszukaj na półce, pewno tam leży — śmieje się Hela.

Nusia, zdziwiona domyślnością Heli, idzie i przerzuca na swej półce wszystkie zeszyty i książki.

— Nie ma. Ja mówiłam, że ktoś wziął! U mnie zawsze ktoś kradnie zeszyty.

— Niusiu, — upomina pani — popatrz lepiej, a napewno znajdziesz.

Światło to bryzgnęło po mieszkaniu i było mu za ciasno w stancyjkach ubogiego furmana. Michaś był bardzo żywy i mało posłuszny. Niezem mu były nakazy i prośby starszych. Nie mógł usiedzieć na jednym miejscu i czasem nikt nie wiedział, gdzie się chłopak znajduje, dokąd śmignął, jak zajączek świetlny. A gdy siostry gniewały się na niego, podnosił głowę, patrzył w dal i uśmiechał się purpurą kapryśnie i rozkosznie wyciętych ust, a zielony promień ze złotymi iskrami wylał się z oczu lekko przymrużonych. Opały wtedy siostronom ręce. Nie mogły karać sieroty. Wieczorami z koniem i wozem wracał ojciec, spoglądał podejrzliwie wokoło, a córki wiedziały, iż boli go serce myślą, czy nie były, nie krzywdziły Michasia.

Kiedy w mieszkaniu było już wszystko poznane i dokładnie zbadane lub nawet zniszczone, jak obrazki i fotografie ściennych, numery pism starych; kiedy drewniane koniki i króWKi zostały amputowane, gwizdawki zepsute, harmonijki do szkieletu wygrane — czteroletni Michaś stał się stałym obywatelom podwórza.

Przelatywał, świecąc jasno, lnianą głową i momentalnie zjawiali się towarzysze. Narzucał im swą wolę, kierował ich zabawą, bił po nosach i uszach: uważali to za potrzebne, nieodzowne. Lecz po dokonaniu psot zρέcznie się kryli i cała odpowiedzialność spadała zwykle na Michasia.

Sąsiadki chowały swe podwórzowe sprzęty, ściągały bieliznę ze sznurów za każdym ukazaniem się watahy Michasiowej. Gdzie bawił się Michaś Łunka z

Olga Dauksza

Michał Łunka

1
Nazywał się Michał Łunka. Urodził się z matki suchotnicy. Była to szczupła kobiecina o woskowej twarzy świętych męczennic, z ogromnymi, okrągłymi, jak niebo, oczyma, z równym przedziałkiem wśród hebanowych włosów. Mówiła śpiewnie, z litewska. Wyszła za wdowca, furmana, Jana Łunkę, mając lat trzydzieści, sterawszy siły i młodość na służbie u cudzych ludzi. Rok jeden żyła w zamęściu, nosząc pod sercem syna Michasia. Na cztery miesiące przed jego urodzeniem położyła się do łóżka po silnym krwotoku płucnym. I już nie wstała. Lecz długo nie wierzyła w śmierć. Chciała żyć. Nie mogła przypuścić nawet, że Bóg nie wyrówna jej wszystkich krzywd za życia. Przez całe swe dzieciństwo i młodość była sierotą, więc nie chciała, aby syn jej tej doli zaznał. W długie, samotne dnie, leżąc bez sił i gorączkując, patrzyła na ścienny obraz...

Święty Michał, w lśniącej złotej zbroi, z ognistymi skrzydłami, bił wijącego się u stóp smoka. Wspaniały hełm z ptakiem — feniksem ozdabiał głowę świętego. Miecz polyskiwał wzniesiony. Miecz sprawiedliwości. W czerwonych płomieniach ginał nieustępliwy gad o wielu głowach...
Patrząc na zwycięzce niebieskiego, cho-

ra płakała i suchymi ustami szeptała modlitwę do św. Michała, ofiarując mu swego, mającego przyjść na świat, syna.

Dane było jej szczęście ujrzeć niemowlę. Urodził się duży i zdrowy chłopak, po tygodniu stał się białutki, jak pszenna mąka, różowy, jak delikatna konicznica, rosnąca za oknem w zielonym, wiosennym rowie. Podziękowała Bogu za to szczęście całą siłą umierającego serca... Lecz potem upadek sił i zbliżająca się śmierć przeraziła ją, zapłakała gorzko na myśl o sierociej doli syna. Przeniknął duszę nadludzki strach i żal. Znowu rzuciła się krew gardłem. Sprowadzono księdza. Przyjęła Przenajświętszy Sakrament, zawałała swe dwie dorosłe pasierbice i im poleciała niemowlę:
— Wychowajcie sierotkę...

Umarła cicho i nie mogli jej przypominać powiek. Patrzyła niebieskimi, martwymi oczyma, strasząc żywych. I oczy te nazawsze zapamiętał stary Jan Łunka.

Nikogo z dzieci nie kochał tak, jak Michasia. Krwawiąc się od jakiegoś straszego bólu sercem ogarnął tego synka i w swe życie wplótł, jako treść najdroższą. Taką miłością trwożliwą kochały go siostry, dorosłe dziewczęta, pracujące na fabryce. Wszedł w ich rodzinę raptem, jak klin światła rażącego oczy.

— A, prawda, leży pod książką. Ktoś umyślnie położył mi książkę na ten zeszyt. Zawsze ktoś gospodarzy na mojej półce — narzeka dziewczynka.

Mijają godziny mozolnej pracy i dzwonek woła na kolację. Zosia już oddawna złożyła książki i pierwsza jest przy drzwiach.

Zaledwie nauczycielka weszła do swego pokoju, Renia wsuwa się za nią, jak cień. — Proszę pani dziś ja wymyję pani filiżankę, dobrze?

— Dobrze, dziecinko, — uśmiecha się pani.

— Pani jest harcerką? — pyta Renia.

— Tak, jestem.

— Więc pani musi dotrzymać słowa i nikomu innemu nie oddawać filiżanki.

— Ale ja słowa nie dawalam — broni się nauczycielka — ale jak tak chcesz koniecznie, więc nikomu nie oddam.

Zadowolona z wyniku swej dyplomacji, Renia zasiada obok w sypialni. Mogłaby pójść na kolację, ale dla pewności zostaje w pobliżu, bo harcerka harcerka, ale kto wie, co się może stać i pani zapomni o obietnicy. Tymczasem kilka dziewcząt zbiera się pod drzwiami pani.

Po kolacji wszyscy znów skupiają się na sali. Teraz dopiero będzie najciekawsze, więc siedzą ciutko.

— Basia nam coś ciekawego opowie, prawda?

— Opowiadać, proszę pani?

— Tak. Już słuchamy.

— A ja mogę wyszywać? — woła Nusia.

Kilka dziewczynek zajmuje się robótkami, inne opierają buzie na rękę, a wszystkie słuchają, co im Basia opowiada o tych dawnych, dawnych czasach, których nawet babcia nie pamięta. A Basia umie opowiadać...

— Podobało się wam moje opowiadanie?

— Oj, bardzo ciekawe. A teraz zaśpiewamy, tak?

— Nie, teraz Zosia nam zadeklamuje. Umiesz swój wierszyk, Zosiu?

— Tak, ale... ale...

— Co „ale“?

— Zapomniałam, jak się nazywa... Czy mogę zobaczyć do książki? O, już wiem: „Moja laleczka“.

— A teraz nauczymy się nowej piosenki. Nusia podobno umie jakąś ładną śpiewkę. Zaśpiewaj nam.

W czasie śpiewu Nusia słysząc śmiech.

— Cicho. Nie przeszkadzać, bo pójdziecie do kąta — ucisza nauczycielka.

— Ale bo, kiedy... cha, cha, cha! Ona przecież nie śpiewa, tylko jakby czyta.

Biedna solistka uderza w płacz.

— No już dobrze, Niusiu, głuptasku. Szczęściem, ja też umiem tę piosenkę, więc śpiewamy ją we dwójkę, a potem nauczymy inne. A potem zatańczymy sobie „Gołabka“ albo „Od Bucku do Bucku“.

Potem znów śpiew. Dzieciom oczy się kleją, więc czas na spoczynek.

Jeszcze trochę ruchu, śmiechu, lecz dzwonek woła o spokój. Cisza...

Wszyscy zasypiają prędko beztróskim snem, tylko w głowie nauczycielki chaos, a w ciszy zda się brzęczą oderwane wyrazy: raz, dwa, trzy... guziki... śmietana... grzechy cudze... zakazane i nakazane...

Z fraszek staropolskich

Na okręcie, kiedy się morze zaburzyło,
Ciężkie rzeczy wymiotać, aby się ulżyło,
Z okrętu rozkazano. Jeden żonę wzięwszy
Począł ją pilnie dźwigać w suknię uwinąwszy.
Ona kiedy wrzeszczała, poczęli go karać,
Pytając: cożś to chciał zły lotrze zdziałać?
Ten rzekł: — gdy co cięższego chcemy mieć na
pieczu —
— Ja na się żadnej nie mam nigdy cięższej rzeczy.

(Mikołaj Rej)

* * *

Tu syta wieku leży Rozyna,
Lecz tylko wieku, ale nie wina;
Nie stoi o mszę, ani o dzwony,
Wolałaby dzban piwa zielony.

(Jan Kochanowski)

* * *

Zgubił gdzieś matkę Kupido zbłąkany;
Wtem zoczył Kasię i rzekł oszukany,
Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna:
— Matko! o, matko! lecz harda dziewczyna
Rzekła: „Pewnie mi na łonie nie siedziesz;
Nie jestem matką“. On rzekł — Ale będziesz.

(Andrzej Morsztyn)

chłopakami, zawsze musiało być wszystko opustoszone lub rozbite. Zostawał czysty plac, na którym można było grać w hulaśliwe „hulaj - dusze“ gry, ustawiać wojsko, rzucać najdalej kamyki. Nawet najgłębsze skrytki, schowanka były znane hordzie Michasia i tu odbywały się chytre, rozbójnicze narady, zawzięte chowanki, dyplomacja i strategia.

Oczy Michasia widziały wszystko. I ludzie nie lubili w nie patrzeć. Chłopiec był lekki, chodził, zda się, na palcach, wyciągając szyję naprzód, płomień jasnej grzywy skręcał mu się nad czołem. Oczy miał ciemno - zielone z brązowymi centkami, oczy nieustępliwe...

Od pięciu lat swego życia Michaś procesował się ze wszystkimi okolicznymi podwórzami, a raczej z ich mieszkańcami. W dzień rozlegały się krzyki kobiet, beki dzieci, pogrózki szewców i kramikarzy, broniących swego dobytku i zamorusanych łatorośli. Wieczorem, po powrocie Jana Łunka z roboty, gdy wyprzągał klacz, przychodziły sąsiadki ze skargami:
— Aj, sąsiedzie, wasz chłopiec wybił...

— Wasz Michaś obtłukł jabłka w sadzie szybę!
— Popatrzcie tylko, jak wasz syn pokrwał mi chłopaka!
— Panie Łunka, kiedy to się skończy? Michałuk wydeptał burak!
I tak bez końca ciągnęła się litania zawoń i skarg.

Furman słuchał tego lamentu, pokrzykiwał na wyprzęganą kobyłę:
— tprrr! — i obiecywał spuścić dziesiątą skórę z chłopca.

Z gniewnych jednak oczu widać było, że ma żal do skarżycieli. Na okrzyk ojca Michaś, wyciągając się i prostując, obliźywał czerwone wargi językiem i wchodził do domu. Cieniutki, jak świeca, z płonącymi białymi kędziorami, przezroczyście, stał przed ojcem. Ręce i nogi miał podrapane, posiniaczone. Fala czułości zalewała serce starego Łunki. Zamiast spuszczać dziesiątą skórę synowi, brał go na kolana, całował szorstką twarzą białe policzki chłopca i pytał:

— A któż ciebie tak pobił? Kto podarił ubranie?

Michaś odpowiadał:

— Ja sam.

Nie umiał się skarżyć.

Potem ojciec wyciągał z za pazuchy lub z kieszeni piernik, drewnianego konika, fuzyjkę, trabkę... Pięćdziesiąt pięć lat miał Jan Łunka, 24 i 25-siostry Michasia, a on sam — 7. Słońcem świeciła jego głowa na tle ciemnej stacji furmana, skąd patrzyły skrzywdzone śmiertelnie oczy matki suchotnicy. Czyż można było karać lub bić sierotę? Nie. Czyż można bezwzględnie wierzyć językom ludzkim? Nikt w domu nie karał Michasia. Zresztą, choć chłopiec nigdy nikogo nie oskarżał, gdy trzeba było, umiał sam wymierzyć sąd i sprawiedliwość. Pamiętał zło mu uczynione i potrafił się zemścić. Pomocy niezyciej nie prosił. Dlatego nie lubili go ludzie, choć był piękny, jak anioł.

Już w dzieciństwie przeświecał Michaś dziwnym odbłaskiem rozpalających się czy może dogasających ogni. Był wiotki

Reflektorem po świecie

KTO SIĘ NAJBARDZIEJ „OBŁOWIŁ“ W 1936 R. W Ameryce ogłoszono listę osób, które w roku 1936 uzyskały największe zarobki. Na pierwszym miejscu stoi znany magnat prasowy Hearst, właściciel 23 dzienników, którego dochody wynosiły 2.400.000 latów. Tyle również zarobiła popularna gwiazda rewiowa i kinowa Mae West. Jako córka boksera i pokojówki, własnym sprytem wyrobiła sobie sławę na Broadway'u, zasygnalizując nietylko jako aktorka i śpiewaczka, ale i autorka scenariuszy.

Po nich dopiero zajmują dalsze miejsca sławni królowie przemysłu jak „król stali“ Guttzeit ze swymi dwoma milionami latów i Sloan, generalny dyrektor firmy General Motors. Na równi z nimi w dochodach stoi tylko Marlena Dietrich. Po niej następuje dyrektor wytwórni Fox-film Sheen, który zarabia rocznie 1.800.000 łs. i śpiewak radiowy Bing Crosby (1.750.000 łs.).

Z gwiazd kinowych, poza już wymienionymi, największe zarobki kolejno uzyskali: Gary Cooper (1.500 tys. łs.), Warner Baxter (1.240 tys. łs.), Eddi Cantor, Irena Dune i Carola Lombard po 750.000 łs., Charles Boyer i Fred Astair po 600.000 łs., Claudette Colbert i Jan Kiepura po 500.000 łs. Mała Shirley Temple zarobiła 375.000 łs., tyłuż samo co Silvia Sidney i Dolores del Rio.

Warto dodać, że listę powyższą ułożono na podstawie zeznań podatkowych.

SEKWESTRATOR, POLICJA I SKOMPROMITOWANA MISTRZYNI ŚWIATA. Mało kto wie, że tegoroczne mistrzostwa świata pingpongowe pań, które odbyły się w Pradze, nie zostały przeprowadzone do końca.

Na chwilę przed finałem zjawili się na sali sekwestrator i w towarzystwie policjanta zrewidował mistrzynię świata — Kettnerową. Miała ona pewne zobowiązania finansowe i nie w sposób było od niej ściągnąć należności.

Wierzytel w przekonaniu, że w tak ważnej chwili Kettnerowa z pewnością nie może być bez grosza, usiłował dochodzić swych praw. Rewizja doprowadziła mistrzynię do takiego stanu nerwowego, że nie mogła nadal grać i mistrzostw nie ukończono.

Dopiero przed tygodniem rozegrano finały, przy czym Kettnerowa święciła pełny sukces, zdobywając pierwsze miejsce.

i porywechy, a przecie nie dający ciepła, raczej niebezpieczny.

Jako siedmioletni chłopak przebiegał w dzień miasteczko, gnany nieświadomym porywem wewnętrznym, żyjący własnym światem tajemniczych doznań i dociekań.

Lubił patrzeć na palący się ogień. Przed nim wystawiał swe drobne ręce, które świeciły się wtedy różem, czerwienią i były podobne do purpurowych kwiatów. Straszły i nęciły.

O, nie było nic w świecie piękniejszego nad ogień, bali się go ludzie, zwierzęta, a cóż mówić o rzeczach!

W jesieni osobliwie płonęły rzeczy pożarem i ostateczną szeregogą. Zaczynało się to już przed kopaniem kartofli. Świeżemi rankami, po nocy przespanej słodko, wbiegał Michaś na podwórze. O jego oczy uderzała plamkami tu i ówdzie żółtość drzew. Chłopak mrużył wtedy źrenice. Zimny ogień złotych, przepalonych liści sypał się na ziemię. Liście spadały cicho... wolno... Przeważnie lekko ścinało się serce chłopca. Coś nadchodziło nieodwołalnie, coś musiało się dopełnić...

Zamierał krzyk na ustach Michasia. Podnosił oczy. Niebo stało nad głową blade i wysokie, ledwo, ledwo turkusowe. Słońce płynęło miękkimi falami po głowie i smukłej, równej szyi chłopaka. Nie grzało, muskało słońce. Niby ktoś lekko, odrywaniem pocałunkami, dotykał ust... A listki spadały z brzoź, jak złote pieniążki. Wiedział Michaś, iż opadną wszystkie. Przeraziła biel pokryje ziemię. I ta wiedza napelniała go strachem i radością. Strachem, że idą zimna, radością, że zbliża się saneczkarstwo. (Dalszy ciąg nastąpi)

W 74-tą rocznicę Powstania Styczniowego

Cudzoziemcy w walce o wolność



Walka Rys. A. Grotgera

W galerii świetlnych postaci, co swe życie złożyły w walce o wolność Polski, nie brakło i cudzoziemców. Przybywali w chwilach najcięższych dla narodu, gdy trzeba było odrazu rzucić się w wir walki, wzniesli się na szczyt bohaterstwa i poświęcenia, krwią własną dokumentując wierność ideałowi braterstwa wszechludzkiego.

Bo cóż im, prócz wdzięczności walczącego o wolność narodu, mogła dać Polska, owa — jak pisze Żeromski — „siostra zapomniana narodów szczęśliwych, której imienia już się nie wspominało przy głosnych biesiadnych stołach, ani podczas rady o losach plemion, narodów, ludów, — której krzywdy, ran i łachman już nie dostarczał nikt, nawet wówczas, gdy kipiała wrzawa o zniweczeniu na ziemi krzywd i łachmanów?” Rycerską śmierć w walce z wrogiem, niekończącą się męką Sybiru,

nizane tęsknotą dnie w lochach kazamatów moskiewskich — to wszystko, na co wówczas Polskę stać było.

Nie po zaszczyty jednak przybyli: Francesco Nullo, Blankenheim, Potiebnia, Bezkiszkin, Wallis i tylu innych, którzy polegli na ziemi polskiej. Impulsem była chęć przyścia z pomocą walczącym powstańcom i choć w części złagodzenia tej prawdy okrutnej, że o Polsce cały świat zapomni.

Wśród cudzoziemskich nazwisk pamiętne na zawsze będzie imię Francesca Nullo.

„Europa — mówił Nullo — gdy wzbuchło powstanie w 1863 roku — nie dała nic Polsce, prócz małoważnych not dyplomatycznych, mitingów i platonicznych sympatii. My, Włosi, powinniśmy dać coś więcej, bo Polacy nie prawili nam pięknych słówek, ale przyszli do nas i nadstawiali głowy za nas i to nie raz. Otóż teraz nadeszła chwila dla Włoch, aby dać Polsce powinny dowód wdzięczności, a my, Bergameńczycy, dajmy dobry przykład“.

Francesco Nullo był pierwszym, który wyruszył do Polski. Porzucił słoneczną Italię, aby jej już nigdy nie ujrzeć. Posłuszny nakazowi swego wielkodusznego serca, opuścił Ojczyznę, w której spędził młodość i przeżył naj-

piękniejszy okres walk o jej oswobodzenie.

Pochodził z ludu, ale upartą pracą zdobył średnie wykształcenie i rozpoczął pracę w przemyśle tkackim. Gdy nadszedł rok 1848, Nullo wraz z kilkuset ochotnikami wyruszył z Bergamo na pomoc Mediolanowi i przy Porta Tosa otrzymał chrzest bojowy. Kiedy Lombardia dostała się ponownie pod władzę Austrii, wstąpił do oddziału „Lansjerów śmierci“ płk. Angela Masiny, walcząc z wojskami neapolitańskimi i francuskimi. Do ostatnich chwil towarzyszył Garibaldiemu w jego odwrocie, a gdy, po dziesięciu latach spokoju, ten wódz podjął znowu walkę o zjednoczenie Italii, Nullo stanął przy jego boku.

Któż spamięta miasta, miasteczka i wsie — njezych świadków waleczności Francesca Nullo? Bergamo. Rezzate i Tré Ponté; szarża konna na barykadę pod Catalafini; pod Reggio przez dwie godziny odpięra wściekle ataki nieprzyjaciół i zostaje mianowany majorem; pod Villa San Giovanni, dowodząc patrolem, złożonym z sześciu ludzi, bierze do niewoli brygadę burbońską wraz z generałem Briganti; pod Volturmo zdobywa rangę podpułkownika; pod Isernią, śmiałym atakiem na bagnety, przerywa pierścień wrogów i oswobadza oddział. Czy trzeba mnożyć przykłady? Było tych walk i utar-

Stefan Kiedrzyński

Oczekiwanie

Płonące wzdłuż horyzontu czerwone smugi przecinały zielonkawe niebo gasnącego dnia. Była godzina trzecia po południu. Listopadowy, ostry wiatr napędzał mrok, snujący się liliowym cieniem po mokrej, czarnej ziemi. Oba wyloty nasytu kolejowego, z wyciągniętymi w nieskończoność polyskującymi nitkami żelaznych szyn, ginęły w zadymionej mgłę wczesnego wieczoru. Ten właśnie, tak szybko zapadający zmierzch, przyspieszył jego wyjście z domu.

Zostawiwszy na stole lusterko, maszynkę do golenia i mokry jeszcze pędzel, zamknął drzwi na klucz i wyszedł na fabryczne podwórze. Elektryczna lampa, umieszczona nad wrotami, paliła się słabo, rzucając nikle refleksy na kaluże rozdeptanego błota. Było go pełno wszędzie, przed bramą i na rozjechanej przez wozy ulicy, którą musiał przejść, aby dojść do szlabanu i wejść na nasyt kolejowy.

Po lewej stronie, idąc od szlabanu w kierunku semaforu, stał maleńki, drewniany budynek stacyjny, w pobliżu rosta ogromna akacja, jak olbrzymia, czarna miotła, pod którą, wbita w ziemię, sterczała drewniana, niziutka ławeczka. Po prawej stronie nasytu, o wiele niżej i dalej, na torfiastym, mokrym gruncie, majaczyła ciemna plama jednopiętrowego domku. Stamtąd dolatywał ostry krzyk przestraszonych gęsi

Na peronie nie było jeszcze nikogo. W małym budyneczku stacyjnym polyskiwała wąta żarówka, zawieszona nad stolikiem przy okienku i to nieruchome światło jakby jeszcze bardziej pogłębiało nadsiadający mrok.

Pan Paweł szedł wolnym krokiem z oczami, utkwionymi oczekującą w siną, zakopconą dal, przeciętą na horyzoncie czarną smugą lasu.

Pan Paweł nazywał się Pliszka i trochę sobie z tego powodu z niego żartowano, ale nigdy tak, aby się mógł obrazić. Lubiano go. Był uczciwym, porządnym człowiekiem, od młodego chłopca pracującym w fabryce ceramicznej, której wysoki, cienki komin wbił się, jak igła, w niebo, tuż za plantem.

Stacyjka nazywała się Stary Kamień i leżała na bocznej linii, łączącej dwa niewielkie miasta. Był to raczej przystanek, mający niezwykle małe znaczenie, ale w jego życiu odgrywał rolę nie mniejszą, niż samo życie... Tu się urodził, przyszedłszy na świat w jednym z fabrycznych mieszkań. W miasteczku przeżył swą młodość i resztę lat aż do dnia dzisiejszego, wietrznego i chłodnego, przesiąkniętego mroźną wilgocią listopada, który w jego życiu był pięćdziesiątym z rzędu.

Doszedłszy do semafora, otwartego już na przyjęcie pociągu, zawrócił i tym sa-

mym wolnym krokiem szedł z powrotem w stronę szlabanu. Był to jakby teren, przewidziany z góry i odmierzony dla niecierpliwiej przechadzki. Dwa punkty krańcowe całego życia stacji. Po za nimi rozciągała się przestrzeń nieograniczona; daleki, nieznaną świat, którego poznać nie miał już ani chęci, ani potrzeby.

Pociąg, mający przyjść według rozkładu o 15.58, zabierał pasażerów z pociągu warszawskiego i był poniekąd łącznikiem z tym życiem, o którym czytywał tylko w gazecie, jak o czymś bujnym i uroczym, wypełnionym ustawicznymi paradami, zjazdami, uroczystościami, przypadającymi na każdy dzień. Ale było to życie tak samo dalekie, jak opisy ślubów, odbywających się w rodzinach miliardów amerykańskich. Jego świat był małeńki, a życie, które pędził, było życiem muchy, zamkniętej w pudełku od zapalek. Jeżeli więc co dzień od dwu tygodni zjawiał się na nasypie kolejowym, oczekując na przyście pociągu z Warszawy, to fakt ten musiał mieć jakiś głęboki związek z jego czułym, choć trochę już przygasłym sercem.

Uśmiechano się też pół drwiąco, pół życzliwie, przypominając sobie romantyczną historię pana Pawła. Niektórzy pamiętali nawet, jak to piętnaście lat temu odprowadzał na pociąg pannę Różę, która wyjeżdżała do Warszawy pociągiem o 11.50, i długo stał ze wzrokiem, utkwionym w ciemny kwadrat ostatniego wagonu, dopóki nie zmalował do wielkości pięciu groszy i nie rozplął się jak kłębuszek dymu w niebieskawym powietrzu.

I on też nie mógł zapomnieć o tym dniu;

Narodu Polskiego

czek znacznie więcej i każda z nich stałaby dla charakterystyki szaleńczej odwagi Nulla.

Na wieść o powstaniu 63-go roku wyruszył z garstką towarzyszy do Polski. Był oficerem, ale przyszedł służyć Polsce, jako prosty żołnierz. „Niech się nikt nie krępuje — mówił — moim stopniem pułkownika. Nie służyłem ojczyźnie mojej dla epoletów i nie po stopnie i rangi tuśmy przyszli. Nie będę żądał niczego, nie przysporzę kosztów nikomu, bo nawet karabin mam swój własny i w razie potrzeby poniosę go jako prosty żołnierz”.

W Krakowie porozumiał się z delegatem Rządu Narodowego — Józefem Mińskim i przystąpił do organizowania oddziału powstańczego. Dnia 5-go maja przygotowania zostały ukończone. Oddział powstańczy znajdował się na polanie leśnej niedaleko Krzykawki, w okolicach Olkusza. Obejmował 4 kompanie strzelców i żuawów oraz oddziałek „Legii Cudzoziemskiej”, powstały z Włochów i Francuzów. Nullo miał zamiar opanować Kielce, a następnie, już znacznie wzmocniony, zając Olkusz i w ten sposób ułatwić innym oddziałom utrzymanie łączności.

Niespodziewany atak Moskali pokrzyżował te plany. Gdy powstańcy, strudzeni długim marszem, rozłożyli się na odpoczy-

nek, piechota rosyjska, wspomagana przez kawalerię, rozpoczęła ostrzeliwanie pozycji polskich. Obawiając się okrążenia, postanowił Nullo śmiałym atakiem na bagnety przebić się przez nieprzyjaciela. Rozkazał przyprowadzić sobie konia, wsiadł na niego i, przejeżdżając przed frontem, zagrzewał powstańców do walki, wypatrując odpowiedniego momentu do ataku. Nagle kula ubiła pod nim konia, a w chwili, gdy podnosił się z ziemi, został ugodzony w serce. Padł bez jęku, a zwłoki jego, porąbane szablami kozackimi, dowódca Moskali, książę Szachowski, rozkazał pochować z honorami wojskowymi w Olkuszu.

W Bergamo, w „Biblioteka Ciwica”, stoi popiersie Francesca Nullo, a napis na nim głosi: „Francesco Nullo — jeden z „Tysią-

ca” — bojownik wolności, dnia 3 maja 1863 roku poległ chwaleśnie, walcząc za Polskę”.

Był jednym z tysiąca bohaterów włoskich, walczących o wolność swej ojczyzny i jednym z tysiąca bohaterów polskich, poległych w walce o te same prawa dla swego kraju. Dzierzył wysoko sztandar wolności narodów i pozostał mu wierny do końca życia. Moc niewzruszonej prawdy posiadają tedy słowa Garibaldi, zawarte w liście z dnia 27 maja 1863 r. do matki bohatera: „On poległ śmiercią walecznych i za świętą sprawę, a kiedy ludzie zrozumieją całą wzniosłość ofiary Waszego Francesca, o, wtedy dopiero ludzkość będzie mogła głosić bez świętokradztwa: Wolność, Cnotę, Bohaterstwo!” S. K.

Polacy zagranicą

JEDNOŚĆ NARODOWA — HASŁEM POLONII W NIEMCZECH. Prowadzący planową działalność i mogący się poszczycić stale wzrastającym i coraz bogatszym dorobkiem — Związek Polaków w Niemczech, w swym rozkładzie pracy przeznaczył miesiąc styczeń na propagandę organizacyjną. Zarówno z tonu przemówień na licznych obchodach, jak i z artykułów w wydawnictwach polskich, wychodzących na obszarze Niemiec, wyraźnie i mocno przebiega akcentowanie konieczności jak największej spójności żywiołu polskiego na terenie niemieckim. „Hasłem naszym — pisze „Dziennik Berliński” — powinno być: Polak to wielka rzecz, być Polakiem to niezwykle zaszczyt, nakładający też większe niż na innych obowiązki... Druga wytyczna — to utrzymanie jednolitego frontu polskiego na zewnątrz — jedność narodowa. Wszelkie różnice zdań w sprawach drobnych i drugorzędnych nie mogą nam przesłonić jednej i najważniejszej prawdy, że jesteśmy synami tego samego narodu i że wobec obcych obowiązują nas solidarność oraz zgodna współpraca... Trzecia wytyczna — to praca dla

dobra całości, praca społeczna, w miarę możliwości obowiązująca każdego... Należy wprowadzić moralny przymus pracy społecznej jak najszerszej pojętej. Musimy pamiętać, że jest to tylko spłata długu, jaki każda jednostka ma wobec narodu”.

POLSKIE KOŁĘDY W RADIO FRANCUS. KIM. Polskie koledy zdobywają sobie popularność na całym świecie. Niedawno dcnosiliśmy, że brzytyjskie „Radio Nationale” nadało w wieczór wigilijny koledy polskie w wykonaniu artystki Maryli Woley - Koszarowskiej. Nie był to odcobniony wypadek. Niemal wszystkie radiostacje w większości państw europejskich uwzględniały w repertuarze świątecznym przynajmniej po jednej koledzie polskiej. Natomiast radiostacja w Lille w Północnej Francji dała obszerną audycję, w której ramach znany chór „Moniuszko” z Ferronieres wykonał wiązanke koled polskich. Świątyn ten chór składa się z górników i wybił się na czoło polskich chórów we Francji, zyskując dużą popularność również poza środowiskami polskimi, czego desknałym dowodem była wspomniana audycja.

który pachniał jak snopek świeżo zebranych ziół. Było to piękne przedpołudnie, roziskrzone czerwcowym słońcem, odkryte baldachimem przezroczyściego błękitu. Miał wtedy lat 35, wąsy przyszczyżone po angielsku, oczy, pełne blasku, i elastyczny, śmiały chód młodego człowieka. Ona też była młoda, zaledwie przekroczyła dwadzieścia pięć lat. Nie była też ani zbyt wykształcona, ani zbyt piękna, ale z pomiędzy wszystkich innych kobiet na świecie wyróżniała się właśnie tym, że była dla niego uroczą. Nigdy też nie zastanawiał się, dlaczego tak się stało, że właśnie ona zdobyła sobie wysoką rangę najdroższej i jedynej. Oczywiście, nie myślał o tym, że skoro była młoda, przystojną panną, więc musiał się znaleźć taki mężczyzna, który ją wyróżnił i wywyższył, postawił na szczycie swej wyobraźni i uwielbiał z całym bezsenssem zakochanego człowieka.

Wszyscy też, zarówno w miasteczku, jak w fabryce i na stacji wiedzili, że pan Pliszka kocha się w pannie Róży, o czym i ona wiedziała także, tylko nigdy nie dała mu do zrozumienia, że o tym wie. Uważała, że nie wypadło jej się tak wobec mężczyzny poniżyć. Była tak nieporównanie skromna, że postanowiła się zdziwić, a nawet lekko obrazić, gdy jej powie coś o miłości.

Więc nigdy nie było o tym mowy. Panna Róża pracowała jako nauczycielka w domu dyrektora Kooperatywy spożywczej, jedyne sklepu w całym mieście, gdzie można było dostać wszystko od guzika do juchtowych butów. Czasami dla zabicia nudów, które znęcały

się nad wszystkimi mieszkańcami Starego Kamienia, chodziła do sklepu i pomagała pannie sklepowej zalać klientów. Tam też poznał ją osobiście pan Paweł, przyszedłszy razu pewnego po książeczkę bibulki do skręcania papierosów.

Wszedł w chwili, kiedy zaśmiewała się z jakiegoś gamonia, który przyszedł coś kupić i zapomniał, czego chciał. I ten śmiech czysty i młody o drażniącym brzmieniu, ścisnął mu serce nieuzasadnionym uczuciem zawstydzenia. Jednocześnie uczył niezrozumiały lęk przed czymś nieokreślonym, jakby przed wielkim kamieniem, zawieszonym nad jego głową na cienutkim sznureczku i mającym spaść niechybnie na jego barki i rozplaszczyc go przy jej nogach, jak nędznego robaka.

Odrzuć też zauważył, że jest nieelegancko ubrany, że ma czerwone, spierzchnięte od mrozu ręce i w ogóle jest małym, biednym człowiekiem, nie wykształconym, bez znaczenia i pozycji. To poczucie niższości, tak fatalne dla dalszego biegu rzeczy, już go nie opuściło wobec niej do ostatniej chwili, pogłębiając kłopotliwą, dziecinną nieśmiałość i zażenowanie. Czasami nawet uczuwał coś w rodzaju ulgi, że wyjechała do Warszawy i przestał się wobec niej kompromitować. Ale był pewny, że wróci po dwu tygodniach i wtedy będzie odważniejszy. Tymczasem nie wróciła już nigdy.

Bo tak się właśnie stało, że nie wróciła. I źle się stało, bo wszyscy byli pewni, że po jej powrocie z urlopu, powie jej nareszcie, że ją kocha. Nikt też nie wątpił, że zostanie przyjęty. On sam tylko w możliwość takiego szczęścia nie wierzył.

Ale dostała lepszą posadę i nie wróciła, a on przed jej wyjazdem nie mógł przeciężyć tego strasznego strachu, który go ścisnął za gardło i zamieniał słowa w przerywany bełkot, ilekroć dręczące myśli o jej rozkosznej młodości nasuwały mu słodkie widziadła małżeństwa.

I nie mógł się zdobyć, aby mówić z nią na ten drażliwy temat, tak wydawała mu się ta propozycja czymś niewypowiedzianie brutalnym i bezwstydnym, kalającym jej nieskazitelną niewinność.

Tak więc, kiedy owego pamiętnego dnia niósł jej walizkę, krocząc spokojnie obok niej w oczekiwaniu na pociąg, nie zdobył się na wypowiedzenie uczucia, którym był wypełniony po brzegi, jak szklanka pełna tegiego wina. Szli obok siebie wolno i rozmawiali beztroško, żartobliwie i wesoło, ale ból i żal rozdzierał mu serce na strzępy. Bo, mimo wszystko, przeczuwał, że coś się może stać takiego, że zostanie w Warszawie i chciał koniecznie wyznaczyć jej swą miłość i oświadczyć się o rękę. Wyznanie to uwieźło mu w gardło, jak rybia oś, a pociąg zbliżał się i dymił już za małym, brzoźowym laskiem, który rósł na zakręcie.

I teraz, myśląc o tej niezapomnianej chwili pożegnania, odwrócił się i, idąc z powrotem w stronę stacji — patrzył na ten sam lasek brzoźowy, który przez te piętnaście lat porósł i zgęstniał. Niebo po tej stronie było już ciemne i zasnutę chmurami. Wiatr zaciął coraz ostrzej, a że wiał prosto w twarz, więc się pan Pliszka odwrócił ku zachodowi, skąd miał nadjechać pociąg i gdzie czerwienily się świę-

(Dokończenie na str. ostatniej)

Zofia Kossak-Szczucka

Beatum

Za obrazem i księżmi szedł Wojewoda z małżonką. Na twarzy pana Sapiehy nie było już śladu zmęczenia, jeno duma i radość ogromne, które go niosły jakoby na skrzydłach. W głowie huczały mu wyniosłe myśli, że wysoko podnosił siwiejącą głowę.

— Ktoś jest drugi, kto by taką Królowę do siebie wprowadzał? Ktoż jest, kto by się ważył, na com ja się ważył? ludowi swemu taki posłanek przywiózł? . . .

Jejmość pani Anna Wojnianka, podskarbianka litewska, wojewodzina brzeska, szła przy boku jego w cichem zamodleniu. Była to piękna pani, dostojnej postawy i szlachetnych rysów, ubrana raczej staroświecko, gdyż nie lubiła cudzoziemskich nowin, staremu zwyczajowi hołdując. Toteż długie gulanty nie plątały się przy jej szatach; a miast wysokiego kornetu czepiec perłowy, jagielloński, ozdabiał jej ciemną, srebrnymi nitkami przetykaną głowę. Nieznane jej były jeszcze perypetje drogi męża, ni świętokradczy rapt cudownego obrazu, więc twarz jej oddychała radosnym, niezamąconym spokojem. Za parą rodzicielską szła dwaj synowie i para córek dorodnych, szła liczna familja, krewniacy i okoliczni sąsiedzi posesjonaci. Zaczem reszta dworu, panny respektowe, służebne i dworki, i wielotysięczny, rozśpiewany tłum ludu wiejskiego.

W Kodniu dzwony wciąż dzwoniły, bijąc potężnym dźwiękiem spokojne, srebrne powietrze. Koło Placencji wznosiła się brama tryumfalna, napis Ave Maria z kwiatów uwity nosząca, ozdobiona w chorągwie i sapieżyńskiego domu herbowe godła. W bramie stali co starsi mieszczanie, rajcowie z burmistrzem i reszta zamkowego dworu, a także imię Działowski, z dobrej szlachty skrybent zdolny, który rymotworem i latopisem nadworanym był razem. Ten wspiął się na sęk sterczący z bierwiona bramy, pod kwiatami skryty, i widząc złocisty feretron, niezbyt już daleki, wykrzykiwał pochwałę na cześć Matki Bożej nłożoną, huczac gardziela, aż co bliżsi z niepokojem się nań oglądali:

Paniński cieniu, przybądź nad gwiazd glans cudniejszy,
Cieniu świetny, nad słońce rozwiń dzień jaśniejszy...
wołał, starając się przegłuszyć szum —
Nie tak marynarz wiatrów żaglowładnych żąda,
Lub ros perłowych ziemia pragnąca wygląda;
Nie tak wdycha pocyjent do ziółek lekarskich
Lub oracz życzy w polu zbiorów gospodarskich;
Nie tak w Bugu zrodzone ryby sehną bez wody,
Albo ptak bez powietrznej omdlewa ochłody;
Nie tak dązą zranieni do źródeł jelenie,
Nie tak łabędź klarowne rad pija strumienie:
Jak tęskni do Panińskiej kraj Sarmacki twarzy...

Resztę tchu dobywał, — próżno zresztą, bo słowa ginęły w ogólnym tumulcie. Więc wzmógłszy się na ostateczny wysiłek, zakrzyknął:

Kodeń z wież sapieżyńskich patrzy się szczęśliwy,

Chce przyspieszyć słonecznych kólek bieg leniwy,

Późny Dziedzica powrót nagli narzekaniem... — ale nawet najbliższej stojący nie mogli już rozróżnić jego głosu, wśród dźwięku trąb, bicia dzwonów, warkotu bębnow i ogólnego śpiewania. Tedy zniechęcony zeskoczył ze słupa i, w mieszańszy się w tłum, jał śpiewać razem z innymi.

W teże chwili rozległ się setny huk dział. Ze wszystkich armat i moździerzy zamkowych palono na wiwat, aż mury się trzęsły, a gęsty biały dym owinał zamek jak wieńcem. Chorągwie i cechy odeszły na boki, puszczając naprzód serce pochodu. Droga wysłana była dywanami i sukmem barwistem. Nie hacząc, deptano po cudnych kobiercach melikbaskich, turkańskich, slupiających. Po obu stronach, jakoby żywe kadzielnice, stały wysokie szpalery z zerwanego świeżo kwiecica utworzone. Z obszernych ogrodów zamkowych, tarasami do Bugu schodzących, kazał Wojewoda zerwać wszystkie kwiaty, by drogę Najświętszej Paniency ustroić. Więc cisnęły się tam i mdlały, chwłac kornie głowy, purpurowe szalwje, czarne ciemierzyce, martagony, amarantusy, flosy afrykańskie, wijące się w kształcie i niezliczona urodziwa mnogość innych. Ale nad wszystkim górowały róże, róże przedziwne, niezbrane, w tajni zacisznych wirydarzy rozkwitłe, baśń Wschodu niosące, róże tureckie, damasceńskie, muszkatowe, centyfolje holenderskie i róże miesięczne, o każdym nowiu kwitnące . . .

Na dziedzińcu zamkowym, skupiona przed wejściem do kościoła, czekała już od świtu niedołączona cizba kalek i chorych. Wieść o cudownej mocy przywiezionego obrazu rozbiegła się szeroko, więc zeszedli się ze stron wszystkich, a teraz tuż za księżmi tłoczyli się do wnętrza, stukając kulami, człapiąc owiniętymi w szmaty kikutami, wlokąc się jak psy, macając bezradnie drogę rękami. Niektórych krewni wnosili na plecach.

Szli śpiesznie, nieturbowani, bo Wojewoda polecił dać im pierwsze miejsce. Za nimi wpełnęli się inni i w przepelnionej kaplicy, pod wszystko widzącymi oczami Bogarodzicy, zaczęło się nabożeństwo. Na ambonę wyszedł kanonik Boćkowski, wychudzony podróżą i niezwyklemi trudami, ale radosny i wzruszony wielce. Dobremi oczami ogarnął swoją kaplicę, ołtarz i kaleki, opowieść o cudownych dziejach obrazu zaczynając.

Ksiądz kanonik Boćkowski nie był krasomówcą; w oracjach swoich nie umiał posługiwać się ozdobnym, zawitym stylem, pełnym wyszukanych metafor i dźwięcznie brzmiących porównań. Acz mitologja i klasyki nie były mu obce, nie umiał umieszczać ich pomiędzy teologiczne wywody. Kazania jego były zazwyczaj nieuczzone i proste. W prostych też i nieuczonych słowach wywodził historję cudownego obrazu, od św. Łukasza aż do dni dzisiejszych, w prostych, lecz gorących słowach prawil o jego starożytnej świętości i chwale.

. . . Jeszcze tu puszcza była, w której jeno tur z żubrem załby się wodziły — mówił, — a on obraz już egzystował i blaski słoneczne siał . . . Jeszczeście, najmilsi moi, Boga imienia nie znali, gdy ten wizerunek już przez Świętych uwielbiany był. Najmilsi moi! Nie będzie ninie mór zabijać bydła, nie będą wiedźmy uroków rzucac, nie będą się już strachy włóczyły po nocach i ludziom snu odbierać! Nie będzie choroby, co w dom zagnała wchodzi! nie będzie zbrodni, ni waśni! . . . Odmieni się życie wasze! Stanie się odświętne, ochędożone, niedzielne... Nie będzie krzyków, ni bluźnierstw . . . Odmienią się serca wszystkie i nawrócą. Zbrodniaz, wywiedziony przed Jej oblicze, skruszeje, złamie się w sobie, winy wyzna i odpokutuje za grzechy. Niewinnie skrzywdzony odejdzcie skrzepiony i mocny, w Bożą sprawiedliwość rychłą dufający. Chorzy uzdrowienia dostąpią . . . Kalekom członki powrócą . . . Spójrzcie w miłosierne Jej oczy: Zali nie widzicie, jako spogląda na was niby Matka, uśmiecha się iduszę każdego przytuła!...

Szloch targnął kościołem i oczy wszystkich przytomnych utkwiły w obliczu najświętszem. Spojrzał wraz z innymi Wojewoda i nagły ból twarz mu skrzywił. Przed chwilą, gdy stał dumny w swej rzeźbionej stali, myśl groźna, natrętna przeleciała mu przez głowę i darmo się teraz z nią szarpał: Co będzie, jeżeli za świętokradziwo spełnione, za kradzież, za zdradę, Bóg go pokarze i siłę cudowną od obrazu cofnie?!... Stał, poglądając z rozpaczą, aż osunął się na klęcznik, opierając przerażoną głowę na splecionych dłoniach. Pierwszy raz nawiedziła go myśl takiej kary, a wszakże to była myśl słuszną!

— Potęp duszę moja, ale tego nie czyn! Odepnij duszę moja, ale tego nie czyn!.. O Jezu! O Jezu! O Jezu!...

. . . I któż to sprawił, że ta jasność zaświeciła ponad wami? Komuż się wdzięczność za tę odmianę należy? Najmilsi moi! Oto kto ją przywiózł! Oto pan nasz, Piusem zwany, Matki Bożej sługa wierny, ze starych ksiąząt litewskich, — Giedyminów, Narymundów prawy syn i wnuk! On nie wahał się na wielkie niebezpieczeństwo narazić, gardłem i cziąć ryzykować, byle ona świętość zdobyć! Jako herbowna domu jego strzała, z tego w całym świecie sławna, że bez drżenia i niechybnie do celu chwalebne go dąży, tak i wola jego, na żadne obstakle niepomna, doprowadziła go tutaj szczęśliwie... W niezmierniej miłości ku wam i ku Matce Bożej, ważył się na rzecz szaloną, i Bóg w tem świętem szaleństwie dopomógł. Cześć mu i chwala niech będzie na wieki! Nie zgaśnie imię jego!...

(Tu spojrzął kanonik Boćkowski ku wojewodzińskiej stali, a za nim wszyscy obecni, lecz Wojewoda, pochylony w męce, nie słyszał, o czem mówiono).

. . . Ty zaś, Matko Boża, Ty Orodowniczo! Ty Sapieżyńska protektorko i patronko! po podróżnych niewczasach, po niespokojnej ucieczce spokojnym przywrócona podwojom, w tych progach pośród nas wiekuj! Obierz sobie tu przybytek, żadnym przemijających czasów tumulsem nie sturbowany, pozostań z nami, rządź i miłuj nas!

O Marjo! upodobaj sobie w nas! i
Kyrie elejson! Chryste elejson!

scelus

8)

dziesięć Weneckich okrętów, przeciwnym wiatrem zapędzonych, do portu Aleksandryjskiego wpłynęło. Między marynarzami weneckimi dwóch nad innych było przedniejszych: Bonus i Rusticus, — pierwszy przywoitych, drugi zaś dalekich od imienia swego obyczajów. — Ci dwaj codzień pryncypalny kościół nawiedzając, ciało św. Marka Ewangelisty, tam zdeponowane, specjalnem nabożeństwem czcili, — a gdy czas odjazdu nadszedł, zwłoki święte pod faworem ciemnej nocy na brzeg morski wynieśli i na okręt potajemnie wladowali. — W rodzinnej Wenecji przyjęci byli jako drudzy Jazonowie solennem powitaniem. Nigdyby podobnego nie usłyszeli, gdyby ze złotordnych insul pełne bogactwa sprowadzili nawy. A któż dotąd w alteracje z racji posiadania takowego klejnotu z wolną Rzeczpospolitą wchodził, albo się upominał?

„Racz wysłuchać mnie dalej, Wasza Świątobliwość! Konterfekt Najświętszej Marji Panny Messaneński — Pocięszenia nazwany. — z góry Synaj potajemnie wzięty został do Sycylii, by tam większy honor odbierał. Statua Madrytańska — zwana Dobrej Protekcji — z kaplicy skrycie przez zakonnika Kordonańszusa wykradziona została i do kościoła reguły jego sprowadzona, jak o tem Moret Josephus wspomina. Pomnę jeszcze, iż roku Pańskiego 969 biskup Metz Teodoryk wyrwał okowy św. Piotra z rąk papieża Jana XIII, krzyżując, że raczej ręce mu obetną, niżli je wypuści. Poczem spór między papieżem a biskupem rozstrzygnął cesarz Otton, oddając Teodorykowi dwa ogniwa świętego łańcucha.

„Niechaj mnie Bóg zachowa, żebym miał za tym przykładem od innej jakowej instacji od wyroku Najdostojniejszego Maje-statu Piotrowego apelować. Zacytowałem one fakta na dowód, że wziętek mój, choć karygodny, nie był pierwszy, i jako one odpuszczenie otrzymały, tak i ja odpuszczenia się spodziewam, i najpokorniej o nie z synowskiem posłuszeństwem błagam.

„A iżem się nie stawił na wezwanie królewskie do Warszawy, przed sąd Dostojnej Nuncjatury Apostolskiej, — to nie przez arogancję jakąwą lub pychę, lecz w obawie, by mi gwałtu nie zadano, lub w czas mojej nieobecności na święty Wizerunek nie targnięto się.

„Nieobecnego Dostojny Trybunał takową zasądził rezolucją: iżbym obraz Madonny niemieszkając w ręce Trybunału wydał, rok więzi odsiedział, bazylikę w Kodniu wystawił i pielgrzymkę ekspiacyjną do Rzymu pieszo odbył. Z tych czterech punktów srogiej rezolucji trzy gotówem wypełnić, i jeszcze więcej przy-czynić. Kościół ufunduję, jakom chciał, i więź odsiedzę, nawet na dnie samem, bez wyboru grodu; — a pielgrzymować pieszo będę choćby i do Ziemi Świętej. Jeno pierwszego wyko-nać nie mogę. Wszystko uczynię, ale tego nie. Nie należy wymagać od człowieka, co ponad siły człowieka.

„Na zbawienie mej duszy przysięgam, że niemasz w krainie bardziej Kościołowi oddanego sługi, niżli ja, — ale tego nie uczynię, i pókim żyw. nikt z Kodnia Madonny nie ruszy.

„Wasza Świątobliwość! Najdostojniejszy Ojciec i Pasterzu! Pozwól mi otworzyć serce i wypowiedzieć u stóp całą duszę! — Przywioźlusz do kościoła mojego Madonnę, myślałem, że Bóg, zagniewany na mnie, odbierze dar mocy łaskawej, wizerunkowi przed wiekami przysądzony. Kajałem się w trwodze i żalu. Proch nie czułem się tak marnym, jako ja się czulem. Lecz oto za Bożem zrządzeniem pierwszego zaraz dnia siedmioro ludzi mocno na zdrowiu poszwankowanych cudownie do sił powró-cilo. Zatem Bóg zbrodnie przebaczył w niewymownem miłosierdziu Swojem! Od tego czasu nie upływa dzień bez cudu. Dwanaście niedziel zaledwie, jak Madonna zainstalowana jest w kościele Kodeńskim, a wotów na Niej więcej niżli było w Rzymie! Jasnije znou, pozłocista od dowodów wdzięczności i miłości ludzkiej. Nie mija tydzień bez pielgrzymek wedruja-cych zdala. Jak ptaki jesienią, ciągną liczne rzesze do Zród-ła Łaski, którego cudowna moc rozniosła się po całym kraju. — Nawpół dziki naród z puszczy, bartniki a ostepniki, których noga nigdy w grodzie nie postąpiła, wychodzą z lasów, by ujrzeć Naj-świętsze Oblicze Paniienki. Nigdy od zarania wieków tak umi-łowana nie była, tak czczona! Racz wierzcie Wasza Świątobli-wość. Najdostojniejszy Ojciec i Pasterzu, że nawet gdybym ja sam, człek nieszczesny, zmarniał w sobie do tyła, by ustąpić i na zabranie obrazu zezwolić, — tedy wstanie cała Litwa, by swego skarbu bronić. Nie moja to już wola i nie moja własność. Kraj mój, barbarzyński i prosty, lecz wdzięczny i Boga sercem miłujący, wziął ja za Patronkę i Królowę swoją, i nie da odebrać nikomu. A choćby mi Wysokie Trybunały wolność odjęły, lub dobrowolne poddanie wymogły, — nie za-bierze nikt z Kodnia obrazu bez srogiego krwi przelewu. Zali nie straszliwszą rzeczą byłaby takowa walka?! Tedy ulituj się nad nami, Ojciec Święty, Namiestniku Chrystusowy, — Chrystu-sowe miłosierdzie okaż, groźbę prózną ekskomuniki i wyklecia cofnij!

(DCN)

Marjo, Matko Boża!...

— ... Módl się za nami! — odpowiedział jednym głosem tłum. — Święta Panno nad Pannami!...

Nagły krzyk wstrząsnął kościołm. Bogucki, skarbnik nu-recki, zdawna niewidomy, otworzył oczy szeroko, i krzyżąc: Widzę! — zaczął iść ku ołtarzowi. Runęły o posadzkę kule, i chłop z Kozianówki, od wielu lat chromy, wyprostował się i ręce podniósł dziękczynnie ku górze:

— Matko miłosierdzia!

— Matko Łaski Bożej!! — ryknął ksiądz.

Odpowiedział mu grzmot głosów wewnątrz i zewnątrz kap-licy. Potężne tchnienie cudu przeleciało nad głowami, chyląc je do ziemi jak wiatr chyli kłosa. W powietrzu drgały nie-widzialne prądy, tak mocne, że padały z trzaskiem na podłogę łaski kalek, widzieli ślepi, wstawali na nogi bezwładni. Uzdro-wieni zostali: urodzony Kobylński, przez niedźwiedzia rozdarty bartnik Iwan z Matjaszówki, stara wieśniaczka z Zabłocia i nie-mocą dotknięci bracia Oleszki z Kolpina. Pan Sapięha kłak jak dziecko. Ludziom dreszcz świętej grozy podnosił włosy na głowie; parli nieprzytomnie naprzód, — byle bliżej. Ciała stały się dziwnie lekkie i nieczułe, duch je niósł. Po pomoście kłę-żących darła się nowa fala z zewnątrz, deptąc po głowach, po grzbietach... Gorzały oczy, wpatrzone w Bogarodzicę, drżały w uniesieniu usta, któremi ogłaszali Marji — zdrowi swoją wiarę i miłość, słabi swoją nadzieję i boleść. Wal ciał ludzkich spie-trzyli się koło ołtarza, sięgnął wysokości stali. Zewnątrz hu-rzało morze zebranego tłumy, zrywały się rozdzierające jęki chorych, niemogących dotrzeć do wnętrza. Mury drżały, jak-gdyby miały się rozstąpić pod naporem uniesionych ramion...

A ponad tą falą ludzką, zbitą i skłębioną, bolejącą, dziecianną, szaloną, — nad całą tą falą bólu i wiary i nędzy, patrzyły oczy Boskie, tysiącoletnie, słodkie, niezgłębione, ogarniające każdego i wszystkich, wieczne, niezniszczalne, miłosierne...

Tak to dnia 15-go września 1631 roku Madonna Gregorjańska di Guadelupe, zwana odtąd Matką Boską Kodeńską, obejmowa-ła na długie wieki w miłosierne swe władanie Kodeń — a z nim całą Białoruś, Żmudź, Podlasie, Wołyń, Ziemię Brzeską, Bełżką i Chełmską...

ROZDZIAŁ IV

— Pisz Waść dalej! — rzucił niecierpliwie Wojewoda. — Na czem stanęliśmy?

„...! do stóp upaść gotowym“ — przeczytał śpiesznie se-kretarz.

— Zrób Waść punktem i zaczynaj jakoby nowy paragraf:

„...Najpierwszy pod słońcem Majestat, pierwsze ma zawsze w estymacji mojej miejsce. Namiestniczą Chrystusa na ziemi powagę czczę jednostajnem i nieosłabłem poszanowaniem. Zai-ste, byłbym chyba w sprośnej wychowany barbarji, mlekiem dzikich zwierząt wykarmiony, gdybym się odważył, tyle łask od Świątobliwości Najwyższej doznawszy, niewdzięcznością je odplacić. Świadkiem mi jest sam Bóg, żem nie chciał mi Kościo-łowi, ni Najwyższej jego Głowie ubliżyć, — owszem, honor Obojga nad fortunę, nad krew własną jest mi droższy. Nie tąję, iż postępek mój mógł się pokazać szkaradnie gorszącym, lecz zaprawdę, z pobożności był on popełniony, — nie z dobro-wolnej niecnoty; z gorliwości, nie zuchwałości; z usilnego pra-gnienia, nie z łakomstwa, podłych zysków szukającego. Chcia-łem, miłością wielką do Najświętszej Paniienki przejęty, z fortuny mojej jakąwąś dla Niej uczynić ofiarę i boską Jej prezencją nową świątynię w dziedzicznym grodzie Kodniu fun-dowaną przyozdobić. — Wyciągał do mnie ręce afekt ku Ojczyź-nie, dziwnie synów własnych dewinkującej, a zapomnieć o so-bie niedopuszczającej.

„Racz zważyć Wasza Najdostojniejsza Świątobliwość, że nie jest to pierwszy, bez poprzedniego przykładu postępek. Droga, którą się puściłem, wielu śmiałków raniej kroczyło, a nigdy żaden błąd swego nie pożałował. Wspierają mnie w tej ma-terji godne wiary Kościelnych Dziejów monumenta. — Pomnę, iż roku Pańskiego dwudziestego, wieku dziewiątego

SPRAWY KOBIECE

H. Łukiańska

Kobiety radzą

Ryga, w styczniu 1937 r.

Minał wiek ciemnoty, wiek siły fizycznej. W życiu ludzkości nastąpiła nowa era — era kultury duchowej.

W związku z tym zasadniczo się zmienia stanowisko kobiety. Z zahukanej niewolnicy wyrasta uświadomiona jednostka, która śmiało i energicznie dąży do swego celu.

Moc ma przeszkód przed sobą, nie od razu trafia na drogę właściwą, jednak nie upada na duchu i wytrwale idzie wciąż naprzód.

Jedną z najważniejszych przyczyn wyzwolenia kobiety jest zmiana jej stanowiska ekonomicznego, która zaszła w w. XVIII-ym.

Szybki rozwój techniki wyrwa kobietę z ogniska domowego i stawia ją na rynku pracy tuż obok mężczyzny. W ten sposób wyzwała się z jarzma silniejszego od niej fizycznie mężczyzny, ale wpada pod władzę kapitalisty, z którym zmuszona jest walczyć o polepszenie warunków swej pracy, gdyż na początku są one okropne. Przede wszystkim jednak musi zdobyć prawo głosu. Mając jednakowe z mężczyzną stanowisko ekonomiczne, nie ma jednak równych z nim praw politycznych. A więc rzuca się w wir walki, stara się dowieść przed światem, iż potrafi wykonać wszystko to, co potrafi i może mężczyzna. Wreszcie jej hart i sprężystość duchowa zostaje uznana, zdobywa t. zw. równouprawnienie. Ale, aby tym skutecznie walczyć o prawdę i dobro ludzkości (wiedząc o tym, że w jedności — siła), łączy się kobieta w stowarzyszenia i związki. Jedną z najstarszych organizacji kobiecych w Europie jest „Międzynarodowa Organizacja Kobiety”, założona w r. 1888-ym, w której skład wchodzi członkinie z 45 państw.

Ażby skryształizować swe zadania, organizacja ta zwołuje liczne konferencje, na których delegatki z poszczególnych państw zdają sprawozdania z dotychczasowej swej pracy i radzą nad dalszym jej programem.

W tym właśnie celu odbył się w drugiej połowie roku ub. Kongres Międzynarodowej Organizacji Kobiety w Dubrownikach, w Jugosławii.

Zjechali się na ten Kongres delegatki z 36 państw w liczbie 300 osób. Nieduża miejscowość kuracyjna — Dubrowniki — ożyła. Wśród kamiennych gór i dolin, okalających uzdrowisko, zebrały się kobiety, aby radzić nad własnym i całego świata losem. Cudny zaś widok zielonawo - siniego morza, polyskującego z poza olbrzymich palm, tui i cyprysów, dał natchnienie, pobudził do wzniostych uczuć i myśli.

Szerę zagadnień, interesujących kobiety, przebraja się w odpowiednich sekcjach.

Jedną z najważniejszych jest **sekcja pokoju**. Kobieta jest kochającą matką, żoną, siostrą: los dzieci, męża i braci tak żywo ją obchodzi! Radzi więc, w jaki sposób przeciwdziałać rozlewowi krwi, zapobiec wojnie, która niszczy owoce kilku dziesięciu lat pracy oraz burzy rodziny i państwa. W sekcji tej przyjęto rezolucje: 1) protestować przeciwko każdej wojnie 2) walczyć z możliwością wojny gazowej 4) przyczynić się do utrwalenia pokoju dzięki wzmocnieniu Ligi Narodów 4) przyłożyć starań do zorganizowania wspólnej akcji państw wobec burzycieli pokoju 5) dbać o trwałość zawartego przymierza.

W końcu narad w tej sprawie wysłano depeşe do rządów hiszpańskich z prośbą o oszczędzanie dzieci i starców. Wielką uwagę zwrócono na kwestie opieki nad dziećmi i młodzieżą. Wyłoniły się następujące wnioski: dbać o los dzieci, szczególnie w dobie obecnej, kiedy bezrobocie niszczy moralne podstawy rodziny; zwrócić uwagę na kształcenie dzieci ulomnych; w szkołach, prócz nauczania, dbać także o wychowanie dzieci; szerzyć wśród młodzieży świadomość potrzeby nabywania wykształcenia fachowego, wpajać w nią idee pokoju i jedności, dbać o pozytywne zapewnienie czasu etc.

Troska o zdrowie rodziny jest obowiązkiem każdej kobiety. A więc ustalono konieczność zdobycia naukowych wiadomości co do użyteczności pokarmów, ich składników i ekonomicznym użyciu.

Wreszcie sekcja **pracy kobiecej**. Stwierdzono, iż warunki pracy kobiet są uzależnione od stanu ustawodawstwa w danym kraju i stąd ich niejednorodność. Powzięto następujące uchwały: na polu pracy zarobkowej kobieta ma zupełnie jednakowe prawa z mężczyzną, ponieważ w bardzo czestych wypadkach jest zmuszona zarabiac nie tylko na własne

utrzymanie i utrzymanie rodziny, lecz także powinna utrzymywać męża. A więc niezrozumiałe jest uprzedzenie do kobiet wśród kolegów pracy, którzy w wielu krajach rugują kobiety ze związków fachowych.

Zeby tym skuteczniej zapobiec temu, kobieta musi starać się zdobyć wykształcenie fachowe, aby móc się wykazać dostatecznymi kwalifikacjami na danej placówce. Prócz tego powstaje nowy i bardzo ważny wniosek: **uważanie pracy w gospodarstwie domowym, jako fachu**. Praca ta nie jest należycie doceniana. Kobieta, poświęcająca cały swój czas na wykonanie zabiegów w gospodarstwie domowym, uważa się za bezrobotną, a mężczyźni — za łaskawie udzielającego jej utrzymania. Jest to pogląd bardzo niesprawiedliwy, gdyż praca ta, prócz wielkich wymagań, zdolności i energii kobiety, jest bardzo ważną z punktu widzenia ekonomii danego kraju.

W zakresie zagadnienia **moralności** poruszyło się bardzo dużo kwestyj. Między innymi: walkę z alkoholizmem, prostytutką, walkę z handlem białymi niewolnicami (w tej ostatniej wielkie nadzieje są pokładane na policjantki - kobiety, które wykazały

się zaszczytnymi wynikami w swej pracy, szczególnie w W. Brytanii i w Polsce) etc.

Specjalną uwagę zwrócono także na wpływ kina i radia w życiu współczesnym, na wykorzystanie tego wpływu w celu krzewienia przyjaźni wśród narodów, podniesienia poziomu uczuć moralnych i estetycznych. Właśnie kobieta powinna wziąć jak najczynniejszy udział w układaniu i przeprowadzaniu programów radiowych.

Radzono także nad **stanowiskiem cywilnym i politycznym** kobiety, prawem mężatki, możliwością wolnego obioru obywatelstwa. Literatura, sztuka, obowiązek przedstawicieli prasy — znalazły również swoje miejsce w naradach.

Najważniejsze wnioski mają być przesłane do Istniejącego przy Lidze Narodów „Biuura Kobiety” skład głoś kobiety, przez legalne przedstawicielki poszczególnych państw, dojdzie do sali obrad generalnych, gdzie powinien być wysłuchany z należytą uwagą, gdyż jest głosem 40-milionowej rzeszy kobiet, płynącym z 45 państw.

Co 6 lat odbywa się obiór Zarządu Międzynarodowej Organizacji Kobiety. Obecnie prezydentką została obrana delegatka Belgii, baronowa Boel. W skład prezydium weszła także delegatka Łotwy, znana działaczka społeczna, **Berta Pipiń**, zajmując stanowisko jednej z 8 wice-prezysdentek.

Następny kongres ma się odbyć w Edynburgu, w Szkocji, w r. 1938-ym.

Nasze porady

Skromne przyjęcie w karnawale

Choć czasy są ciężkie i oszczędza się, na czym tylko się da, trudno jednak zerwać całkowicie wszelkie stosunki towarzyskie z tego tylko względu, że nie chce się gości przyjąć i dać im jeść, bo to kosztuje. Rzecz zrozumiała, że są domy, które nie mogą sobie pozwolić i na najskromniejsze nawet przyjęcie — ale większość jednak od czasu do czasu przyjmuje gości. Zdarza się to zwłaszcza w karnawale, kiedy ludzie w ogóle są usposobieni bardziej towarzysko, a młodzież chce się pobawić i potańczyć. Oczywiście, rozsądne matki wolą stworzyć swoim córkom przyzwoitą okazję do zabawy w domu rodzinnym, niż wlewać im na włócznie się po lokalach i dancjach — co nie jest zupełnie właściwą rozrywką dla szanującej się panienki z uczciwej rodziny. Dlatego wydaje się rzeczą słuszną zwrócić uwagę na potrzebę urzadzania od czasu do czasu jakiegoś małego wieczorku czy popołudniowej herbatki, boć młodzież zawsze się bawiła i zawsze będzie chciała bawić się — od tego jest młodzieżą! Niechże więc bawi się w zdrowej atmosferze domów rodzinnych. Ma to i tę dobrą stronę, że wówczas rodzice wiedzą, z kim przyjaźnią się ich dzieci i czy to towarzystwo jest odpowiednie i bezpieczne.

Na terenie domu rodzinnego nie mogą zdarzyć się niewłaściwe wybryki, jakieś przebranie miary w alkoholu czy t. p., bo zawsze ktoś ze starszych czuwa niezacznie nad zabawą.

Tak — widzę już cały szereg pań domu, które, zgodzwszy się z powyższymi uwagami, zląpią się następnie za głowę z prawdziwym przerażeniem. Gwałtu! więc mam urządzić wieczorek czy herbatkę dla moich dzieci?! Ależ co to kłopotu! co wydatkowi! służby nie mam! nie, to niemożliwe! — Ciekawa rzecz, dlaczego niemożliwe? Obliczmy i zastanówmy się spokojnie.

Po pierwsze: czyż koniecznie musimy urządzić wielkie przyjęcie „od morza — do morza” i na 150 osób? Wcale nie! Tych osób może być równo dobrze 15 — no, powiedzmy 16, żeby było do pary, ale po co więcej? Czasem w małym, ale dobranym kółku ludzie lepiej się bawią, niż w wielkim tłoku.

Po drugie: czyż koniecznie musimy podawać kawior, homary, majonezy i szampana? Głupstwo! Czyż nie lepiej przyjąć czymś chata bogata? Ładnie przybrane kanapki, jakiś smaczny przyprawiona jedna i druga sałatka, barszczyk czysty w filiżankach — później herbatka i smaczne domowe, niedrogi ciasteczka. Dużo gościnności, dużo serca, trochę muzyki, choćby na pożyczonym patefonie, a zabawa może być bardzo miła i bardzo udana.

No, a teraz kwestia służby. Służąca jest jedna, albo nie ma jej w ogóle. Co robić? No, tak — ale są córczki — skoro chcą się pobawić, nie-

chże mamie pomogą przygotować zabawę. Aby się niepotrzebnie nie umięczyć i nie uspieszyć, trzeba zastanowić się, co można przygotować już dnia poprzedniego, aby na ostatnią chwilę zostawić tylko konieczne sprawy. Jeżeli posiadamy spiżarnię bardzo zimną, to nawet sałatki i kanapki możemy przygotować dnia poprzedniego, należy je tylko pokrywać szczerbami serwetkami, aby nie obeschły. Jeśli spiżarnia nie jest zimna, to lepiej te rzeczy przygotować tego samego dnia, w którym urządzamy wieczorek. Ponieważ nie posiadamy służby, najlepiej urządzić rodzaj „zimnego bufetu”. Nakrywamy ładnie stół czystym, pięknie wyprasowanym obrusem, po czym ustawiamy wszelkie kanapki, sałatki, wędliny, pokrajany cienutko chleb, jasny i ciemny, masło, wreszcie słodycze i owoce. Tu i ówdzie ustawiamy stosik talerzy mniejszych i większych oraz układamy obok nich widelec i noże. Przy urządzaniu zimnego bufetu otwiera się dla pani domu pole do popisu. Pani domu, obdarzona pomysłowością i dobrym gustem, potrafi tak pięknie przybrać stół i tak ładnie porzostawiać półmiski i tacki z potrawami, że choćby te w samej rzeczy były bardzo skromniutki, sam sposób podania ich i przybrania zatuszuje tę właśnie ich skromność.

Przy zimnym bufecie nie potrzeba służby, bo goście służą sobie sami — i nawet zazwyczaj bardzo to lubią. Jeżeli podajemy barszc lub bułkon w filiżankach, to dobrze ustawić sobie goście na boku stoliczek a na nim wazę i filiżanki, wtedy bez kłopotu pani domu lub która z córek może gościom usłużyć. Należałoby jedynie nająć kogoś do zmywania talerzy i filiżanek, których zwykło dość dużo potrzeba w czasie takiego wieczorku — ale to znowu nie jest ani taki straszny kłopot, ani zbyt wielki koszt.

W czasie kiedy goście posiliwszy się, przejdą do drugiego pokoju, aby tańczyć czy zabawić się w jakieś gry — ktoś z domowych powinien niezacznie zniknąć i zająć się uporządkowaniem stołu w jadalni. O więc zabrudzone talerze i filiżanki wynieść i zaraz kazać umyć, czyste znowu ustawić w pokoju, aby były pod ręką. Zaparzyć herbatę i zagotować pod dostatkiem wody, aby nie było kłopotu, gdy ktoś o herbatę poprosi. Warto też przygotować nieco szklanek z wodą ze sokiem lub t. p. na ochłodę dla tańczących. „Panny domu” choćby najlepiej się bawiły, powinny uważać, czy komu z zaproszonych czego nie potrzeba. Wszystko widzieć, o wszystkim wiedzieć i wszystko odgadnąć — bez biegania, bez hałasu, bez kłopotu. Jeśli wszystko jest dobrze przygotowane i zorganizowane, zabawa musi się udać — choć będzie się bez wielkich kosztów i kłopotów.

ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Włodzimierz Ichnatowicz

Prezes Związku Polskiej Młodzieży w Lotwie

Bilans pracy rocznej

II. W obrębie zagadnień kulturalno-oświatowych

NA UROCZYSTE CHWILE

W pewnym związku z akcją odczytową, lecz jako pozycja samoistna, pozostaje akcja obchodów państwowych i narodowych. Oto z racji świąt państwowych, jak 15 maja i 18 listopada, Zarząd Główny inicjował urządzenie na terenie Związku obchodów, rozsyłając odpowiednie okólniki, zawierające wskazówki.

Prócz tego specjalnymi akademiami w ub. roku została uczczona na terenie Związkowym pamięć Józefa Piłsudskiego, światło i radosne święto 3-majowe oraz rocznica powstania listopadowego.

III. Wychowanie fizyczne i sport

Zarząd Główny wszystkimi dostępnymi mu środkami propagował ideę wychowania fizycznego i popierał akcję sportową.

Nie wdając się w teoretyczne rozważania na ten temat, stwierdzimy tylko, że na danym odcinku mamy do zanotowania 3 poważne pozycje, które śmiało możemy zaliczyć do aktywów naszej działalności, mianowicie: 1) Organizacja Święta Sportu Polskiego w Lotwie, 2) Przeprowadzenie obozu w. f. oraz 3) akcja P. O. S.-u.

ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO W LOTWIE

Organizacyjne prace przygotowawcze do III-go Święta Sportu Polskiego w Lotwie były prowadzone w czasie od marca do 23 sierpnia ub. r. Całą pracę organizacyjną wziął na siebie, jak i w roku 1935, Zarząd Główny.

Ramowy program Święta oraz minima lekkoatletyczne, jakie muszą wykazać zawodnicy, startujący na Święcie, zostały już ustalone w marcu i niezwłocznie podane do wiadomości wszystkim zainteresowanym organizacjom, a więc: wszystkim filiom ZPM, Polskiemu Klubowi Sportowemu w Rydze „Reduta” oraz P.-K. Stow. „Harfa” w Daugawpilsie.

Należy zaznaczyć, że program Święta uległ rozszerzeniu w porównaniu z programem lat ubiegłych zgodnie z rozwojem możliwości sportowych Polonii lotewskiej wskutek podjętej w tej dziedzinie systematycznej pracy. Po raz pierwszy wprowadzono więc do programu pływanie. Dodano również dwie konkurencje dla pań, biorąc pod uwagę znaczny rozwój zainteresowania sportem wśród kobiet. Wprowadzono tu sztafetę 4x60 i bieg na 800 m.

W JAKIM TERMINIE?

Najbardziej sporną była kwestia terminu Święta Sportu. Zarząd Główny zaprojektował 2 terminy: koniec sierpnia lub początek września. Sportowy Klub „Reduta” wysunął dezyderat zorganizowania Święta już w końcu czerwca, podczas przypadającego na ten okres dwudniowego święta — Jana. Termin ten, dogodny ze względu na 2 dni świąteczne, byłby jednak zawczesny dla zadokumentowania sprawności fizycznej przez wszystkie ośrodki. Prócz Rygi bowiem żaden polski ośrodek sportowy nie ma podczas okresu zimowego należytych warunków dla treningu. Dopuszczyć zaś do startu bez uprzedniego przygotowania na reprezentującym sport polski Święcie — to lekkomyślnie pozwolić na obniżenie wyników technicznych, jak również przez to samo — na zmniejszenie znaczenia propagandowego i moralnego Święta. Ze względu więc na możliwość lepszego przygotowania zawodników oraz przeprowadzenia należytych eliminacji, będących dopingiem w pracy poszczególnych ośrodków, Zarząd Główny był za terminem późniejszym i przy swojej koncepcji obstawał energicznie. Ostatecznie jeszcze w maju ustalono datę Święta na dzień 22 i 23 sierpnia, w więc w okresie na parę tygodni przed rozpoczęciem zajęć w szkole oraz już po Olimpiadzie berlińskiej, z którą ewentualnie w ten czy inny sposób mogli być związani nasi sportowcy.

Na 11 tygodni (dn. 5 czerwca) przed terminem Święta, jego ściśle ustalona data została podana do wiadomości zainteresowanych ośrodków.

Jako miejsce Święta Sportu zostało upatrzone miasto Rezekne.

OGROMNY PROGRAM

Ogromną trudność przedstawiało wciśnięcie w ramy bardzo ograniczonego co do czasu Święta 21 konkurencyj lekkoatletycznych, kilku konkurencyj pływackich oraz gier sportowych (futbol, koszykówka, siatkówka). Zwłaszcza, że ilość rozgrywek, przede wszystkim w futbolu i w siatkówce, wobec zorganizowania się od czasu poprzedniego Święta nowych zespołów, musiałaby być wcale okazała, zajmując sporo, nawet dużo więcej, niż możnaby sobie tego życzyć, drogiego czasu. W r. 1936 utworzyły się nowe zespoły futholowe: zamiast reprezentacji D-pilsu na Święto Sportu zgłosiły się osobno „Harfa” i ZPM (D-pils), „Lechja” — natomiast miała zadebiutować nowozorganizowana drużyna piłkarska filii Lienajskiej ZPM, ogółem więc z drużyną Reduty i ZPM — Rezekne — 5 zespołów. Zastosowano więc system olimpijski rozgrywek z tym, że: po wylosowaniu niektóre spot-

kania zostaną rozegrane w terminach uprzednich, zaś na Święcie Sportu odbędą się jedynie 2 gry finałowe.

W stosunku do koszykówki i siatkówki zastosowano również system olimpijski.

Na skutek powyżej scharakteryzowanych posunięć umożliwiono przeprowadzenie tak wielkiego programu na przestrzeni 1½ dnia, przeznaczonego na Święto Sportu.

Idąc za ogólnie przyjętym w Święcie Sportowym zwyczajem obdarzania najlepszych sportowców i zespołów nagrodami, a nie mając do swej dyspozycji żadnych funduszy na ten cel, Zarząd Główny zwrócił się do osób i organizacji z prośbą o ufundowanie nagród. W rezultacie sprawa ta została załatwiona pomyślnie.

W skład honorowego kolegium sędziowskiego zaproszono prezesów 3 organizacji, biorących w Święcie czynny udział, prezesa Rady ZPM p. J. Wilpiszewskiego oraz p. kuratora A. Talat-Kielpsza, jako przedstawicieli starszego społeczeństwa. Do grona sędziów honorowych wszedł również sędzia główny, którego obowiązków podjął się instruktor sportowy ZPM p. A. Sosnowski, doświadczony sportowiec i pedagog.

DO ROBOTY!

W związku z organizacją Święta Sportu Zarząd Główny polecił Zarządowi filii Rezekneńskiej utworzenia lokalnego komitetu organizacyjnego, wyznaczając mu następujące obowiązki: a) załatwienie kwestii zakwaterowania i aprowizacji uczestników Święta i ewentualnych wycieczkowiczów, b) wynajęcie i przygotowanie techniczne boiska, c) zorganizowanie informacji, d) druk afiszów, przygotowanie i sprzedaż biletów.

Boisko rzezyckie wymagało znacznych uzupełnień. Zaszła konieczność urządzenia 2-go placu siatkówkowego, by podać rozegranie kilkunastu meczów siatkówki zespołów pań i panów. Trzeba było również urządzić plac do koszykówki, gdyż takowego na boisku nie było. Oporządzenie boiska wymagało wiece wysiłków.

Poza tym należało pomyśleć o setce szczegółów, których brak wypracowałby całą sprawność organizacyjną Święta. Ciężary te rozłożono częściowo na filie rezekneńską, częściowo zaś na Zarząd Główny.

Informowanie zebranej publiczności o toczących się zawodach i wynikach, możliwość zawczuwania w razie potrzeby zawodników dla przygotowania się, na start itp., umożliwił megafon bez którego panowa-

(Dalszy ciąg na str. 16)

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Daugawpils

JEDYNY W BIEŻĄCYM KARNAWALE WIECZÓR POLSKI W TEATRZE KOLEJOWYM urządził w niedzielę, dnia 31 b. m., filia Daugawpilska ZPM.

Na program wieczoru złoży się 6-cio aktowa sztuka sceniczna p. t. „Porwanie Sabineek”, zawierająca dużo momentów nawskroś oryginalnych, a jednocześnie, pomimo tła historycznego, bardzo współczesnych.

Reżyser pokusił się o zademonstrowanie nowoczesnego podejścia do sztuki scenicznej, nie rezygnując z trudności. Muzyka, taniec, efekty świetlne uzupełniają i tak żywą akcję przedstawienia. Fabuła sztuki jest na tyle ciekawa i oryginalna, że trudno wnioskować co przyniesie akt następny. To też widz z nieslabnącym zainteresowaniem będzie śledził przebieg akcji od początku do końca.

Na scenie zostaną przedstawione dwa światy, przeciwstawne sobie pod względem ideowym. Te przeciwieństwa i kontrasty są barwnie zarysowane a miejscami jaskrawo podkreślone.

Po przedstawieniu — tańce do godz. 4 rano w dwóch salach. Lokal dekorowany gustownie i pomysłowo. Orkiestry pierwszorzędne.

Niech więc każdy przyjdzie na jedyny w bieżącym karnawale wieczór i bal polski w Teatrze Kolejowym. Niech nikogo nie zbraknie.

Ceny biletów bardzo przystępne: od Łs. 3.— do Łs. 0.40. (oa)

Krasława

NIE BACZĄC NA ZIMĘ I MRÓZ, cisnący, że są strach, jak grzyby po deszczu wyrastają jeden po drugim Teatrzyki Kukielkowe ZPM. Niedawno debiutował zespół kukielkowy filii rezekneńskiej, a dn. 23 b. m. poraz pierwszy wystąpił na scenę (a raczej za sceną) zespół kukielkowy filii krasławskiej.

Zespół okazał się niewątpliwie na wysokim poziomie, reprezentując silne i wyrobione głosy, dobre przygotowanie i solidne podejście. Z pomocą techniczną przyszedł, jak zwykle, Zarząd Główny, dosyłając lalki, szopkę i inne niezbędne rekwizyty. W gronie zespołu nie ma jedynie rutynowanego ruszacza lalek. W każdym razie każda pochwała, skierowana pod adresem nowoutworzonego zespołu, nie byłaby komplementem, lecz

stwierdzeniem rzeczywistego stanu. Widać, że do grona kukielkowców krasławskich weszły osoby oznajmione ze śpiewem i muzyką oraz miłujące tą sztukę.

„Historia cała o niebieskich migdałach” Krzemienieckiej została przedstawiona dwukrotnie jednego dnia. Niestety, frekwencja mogłaby być większą. Ze sala nie była przepelniona, może to wina mrozu, a może innej oziębłości. Któż to zgadnie?

Rozmowę z dziećmi prowadził p. O. Natałko. Teatrzykowi Kukielkowemu filii Krasławskiej należy życzyć szerze powodzenia i rozwoju. Trzeba mieć nadzieję, że zainteresowanie społeczeństwa następnym przedstawieniem będzie większe i nie pozostawi nic do życzenia.

Iłukste

RZADKO, BARDZO RZADKO W IŁUKSTE odbywają się polskie imprezy programowe. To też wizyta Teatrzyku Kukielkowego wniosła pewne ożywienie. Teatrzyk kukielkowy tym razem wystąpił z przedstawieniem bajeczki „O Kasi, co gąski zgubiła”.

Miła i pouczająca treść bajeczki ogromnie się podobała nie tylko dzieciom, lecz również dorosłym.

Widzów mogłoby być trochę więcej.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna pod dźwięki własnej muzyki. Trochę jednak za mało ruchu i za mało życia jest w Iłukste! (s)

Indryca

W POROZUMIENIU Z FILIĄ JUCHNICKĄ ZPM Zarząd Główny urządził w niedzielę dnia 24

stycznia przedstawienie Teatrzyku Kukielkowego w Indrycy.

Zespół kukielkowy dojechał z Daugawpilsu i dzielnie się trzymał pomimo niezwykłego mrozu. Dzwil poprostu, że Kasia i jej biedne małe gąski nie porażły.

Na przedstawienie zebrały się starsze osoby i młodzież, a dzieci jakby i wcale nie było. To też przeznaczona dla dzieci konferansjerka nie doszła do skutku.

Po przedstawieniu staraniem filii Juchnickiej odbyła się zabawa taneczna, która trwała w ochotycznym nastroju i wcale ciepłej atmosferze zanim gwiazdy pogasły na niebie. (wu)

Eglaine

W SOBOTĘ DNIA 23 B. M. z ramienia Zarządu Głównego odbył się w miejscowej filii ZPM odczyt, który wygłosił p. B. Cimaszkiwicz na temat „Kształtowanie się życia rolnika”. W następnej pogadankowej formie prelegent przedstawił życie rolnika w Dani, gdzie, dzięki oświacie, społeczności i własnej pracy, życie na wsi znajduje się na bardzo wysokim poziomie. Od każdego rolnika zależy jego własny los.

O zaciekawieniu poruszoną tematem świadczą żywa wymiana zdań, w której brali udział liczni zebrani członkowie filii. (wu)

Swente

W NIEDZIELE, DNIA 24 B. M., w lokalu filii swenteńskiej ZPM niezbyt licznie zebrani członkowie filii wysłuchali pogadanki p. B. Cimaszkiwicza na temat „Kształtowanie się życia rolnika”. (s)

W teatrze kolejowym w Daugawpilsie
w niedzielę 31 stycznia b. r. filia DAUGAWPILSKA ZPM wystawia
„Porwanie Sabineek”
Po przedstawieniu **TAŃCE do godz. 4 rano**
z orkiestry. Dekorowane sale. Balony. Wachlarz. Bilety od Łs. 3.— do Łs. 0.40.

Włodzimierz Ihnatowicz

Pracownik Związku Polskiej Młodzieży

Bilans pracy rocznej

(Ciąg dalszy)

nie nad całym boiskiem i kierowanie całym przebiegiem zawodów byłoby wysoce utrudnione. Dostarczał również muzyki. Uzyskano też zezwolenia na podawanie informacji obok języka łotewskiego w języku polskim.

W celu należytego zareklamowania Święta Sportu wykorzystano łamy „Naszego Życia”. Poza tym wydano duży afisz, zapowiadający Święto, dodatkowo wydrukowano afisz mniejszy, zapowiadający mecze futbolowe, w celu przyciągnięcia publiczności na najbardziej popularny sport widowiskowy, jakim jest piłka nożna. Wreszcie, jako druk propagandowo-reprezentacyjny, wydano program zawodów ze szczegółowym wykazem imiennym zawodników oraz ich przynależności organizacyjnej i dokładnego rozkładu dnia z rozłożeniem poszczególnych konkurencji w/g godzin i minut.

Po raz pierwszy w praktyce Świąt Sportu Polskiego w Łotwie wydrukowano dyplomy dla zawodników, którzy w poszczególnych konkurencjach zajęli pierwsze trzy miejsca. Dyplomy te zostały rozdane bezpośrednio po zawodach, na zakończenie uroczystości Święta.

Na święto przybyło 200 czynnych zawodników sportowych, reprezentujących 8 ośrodków terenowych - organizacyjnych. Prócz tego przybyły wycieczki z terenu filii jasmuiskiej, ludzkiej oraz z Rygi.

NIEKTÓRE SUKCESY I ZWYCIEŚTWA

Trudno przedstawić cały przebieg zawodów nawet w ogólnych rysach w ramach krótkiego sprawozdania. Podsumujemy jedynie wyniki techniczne Święta oraz sukcesy moralny tej jedynej w swym rodzaju imprezy, na płaszczyźnie której spotyka się całe młode pokolenie polskie w Łotwie pod wspólnym kątem zainteresowań sportowych.

Niewątpliwie najlepszym zespołem sportowym okazał się Klub „Reduta”. Poszczególne filie ZPM zajęły III, IV i dalsze miejsca w ogólnej klasyfikacji. Najlepszym zespołem sportowym ZPM okazał się zespół filii Daugawpilskiej.

W klasyfikacji zespołów kobiecych drugie miejsce zajął zespół sportowy filii Daugawpilskiej ZPM.

Sportowcy, startujący na Święcie w barwach ZPM, zajęli pierwsze miejsca: w rzucie dyskiem pań — kol. W. Miż-Miszy-

nówna z filii Daugawpilskiej (wynik 26,88), w biegu 800 m. Winczówna z f. Liepajskiej (2:45,5), W. Pynkan, z f. Rezekneńskiej, w skoku wzwyż (170 cm.), w skoku w dal (599 cm.) i w rzucie dyskiem (35,22).

Na 12 męskich konkurencji lekkoatletycznych zawodnicy ZPM prócz tego zdobyli 7 drugich i 5 trzecich miejsc, zaś na 9 konkurencjach kobiecych 4 drugie i 2 trzecie miejsca.

Drużyna piłki nożnej filii Liepajskiej nie mogła na Święcie Sportu wystąpić ze względów formalnych. Nie odbyły się również zawody pływackie i kajakowe z powodu siły wyższej.

Naogół kierownictwo poszczególnych organizacji i ekspedycji sportowych, jak i sami zawodnicy znaleźli się na poziomie zadania, co znalazło swój wyraz 1-go w bardzo nikłym procencie tych, co nie przybyli na Święto, pomimo uprzedniego zgłoszenia, 2-o w nieznacznej zupełnie ilości zawodników, którzy odmawiali się od startu i 3-o w niemal jednostkowych wypadkach nieosiągnięcia obowiązkowych minimum w konkurencjach lekkoatletycznych przez startujących sportowców.

Ogromne, przekraczające najbardziej śmiałe oczekiwania uprzednie, zainteresowanie się społeczeństwa świętem daje obraz całkowitego sukcesu moralnego tej imprezy, Zeszłoroczne Święto Sportu Polskiego w Łotwie spełniło swoje zadanie, gdyż zostało potraktowane w płaszczyźnie możliwie najszerszej, unikając partykularyzmu i fałszywie pojętych patriotyzmów terenowo - organizacyjnych.

(Dokończenie nastąpi)

Na tropie harcerskim

53 POLSKA DRUŻYNA HARCERSKA (ZENSKA) W RYDZE urządza w dniu 7 lutego b. r. w lokalu Klubu Rosyjskiego (przy ul. Kieniniu 1) o godz. 14 (2 po południu) popołudniową zabawę i gier dla dzieci oraz o godz. 19 (7 wieczór) wieczór programowy z tańcami. Ciekawy i wesoły program.

Wstęp: na popołudniówkę dla dzieci Łs. 0.30 i Łs. 0.50 oraz na wieczór od Łs. 1.— do Łs. 3.—

ROCZNICA HARCERSKA. W dniu 28 stycznia 35 polska drużyna ŁSCO z okazji 14 rocznicy swego istnienia urządziła uroczysty akt przyrzeczenia i wieczór taneczny.

W udekorowanej sali Domu Polskiego do przyrzeczenia przystąpiło 13 młodych harcerzy, wypowiadając przed sztandarem drużyny swą uroczystą obietnicę. Przyrzeczenie przyjmował drużynowy druh Włodzimierz Ilnatowicz.

Powinnowanie złożyły drużynowe 43 i 18 drużyn harcerek — druhny H. Tomaszewiczowa i M. Zaleska.

Wśród gości był obecny konsul RP w Daugawpilsie T. Buynowski.

Potem drużyna wykonała kilka piosenek melodyjnych i dźwięcznych, dokumentując silne i sprawne głosy.

Prawdziwa zabawa rozpoczęła się jednak dopiero przy dźwiękach muzyki i blasku reflektorów, rzucających barwne promienie na tańczące pary.



Od lewej: p.p. J. Pajkun, W. Sieliskówna, R. Wysocki, A. Wesser i L. Ciesiulówna

go T-wa Oświaty, zorganizowana celem uczczenia dnia Imienin dyrygenta chóru p. Karola Izarta.

Jeśli miarą użyteczności każdego człowieka jest jego pozytywna i twórcza praca w swoim społeczeństwie, to zasługi p. K. Izarta są nieocenione: podjął się on bowiem i dokonał tej pracy, której nie potrafił zrealizować przed nim żaden z dyrygentów — stworzył na wielką skalę pierwszy prawdziwy chór polski w Lotwie. Miał co prawda wszystkie warunki ku temu: chętną i inteligentną młodzież, która wydała z siebie kilka gorących pionierów tej idei, ale tym nie mniej zasługi p. Izarta, jako dyrygenta, oraz właściwie serca jak gdyby Chóru są — powtarzamy — nieocenione.

Na herbatce w PSA zebrali się wszyscy członkowie chóru i kilku jego najbliższych przyjaciół.

Prezent, jaki ofiarowano Solenizantowi, był wyrazem tych uczuć, jakie członkowie Chóru żywią do swego ukochanego i cenionego dyrygenta. (m)

Ze swej strony Redakcja „Naszego Życia” wraz z tymi szczerymi przyjaciółmi Chóru, którzy z tych czy innych przyczyn złożyli swoich powinnowań w dniu Imienin jego Dyrygenta nie mogli, zasyła tą drogą p. K. Izartowi najserdeczniejsze życzenia wszelkich pomyślności zarówno w jego pracy na terenie krzewienia pieśni, iak i w życiu osobistym. Redakcja

Kronika życia bieżącego Z „Harfy”

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE P.K. STOWARZYSZENIA „HARFA”. Dnia 19 b. m. odbyło się w Domu Polskim w Daugawpilsie doroczne Walne Zebranie członków Centrali „Harfa”. Na zebranie przybyło 75 osób. Przewodził p. J. Bryc, sekretarowała p. H. Tomaszewiczowa. Obszerne sprawozdanie Zarządu z działalności za rok ubiegły, treściwa opinia Komisji Rewizyjnej, projekt budżetu i plan pracy na rok 1937 zostały przyjęte i zatwierdzone przez Walne Zebranie z pełną jednogłośnieścią i bez dyskusji. Zebranie wyraziło podziękowanie za pracę organom wykonawczym. W czasie, gdy odczytywano część sprawozdania dotycząca działu sportu i wychowania fizycznego, zebranie nagrodziło sportowców oklaskami, wyrażając im uznanie za osiągnięte wyniki.

Dokonane wybory wprowadziły do Zarządu 3 osoby nowe: p.p. K. Gordzewicza, S. Błażewicza i S. Jakubowskiego; ze starego składu w Zarządzie pozostali: p.p. J. Bryc, A. Wojciech, J. Stomma i H. Tomaszewicz. Na kandydatów obrano: p.p. W. Golubecką, A. Tracumową, S. Grajewską i B. Raubischo.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: p.p. M. Zaleska, L. Czechowicz i N. Ostrowska.

Na wniosek Zarządu przyjęto jednogłośnie regulamin dla filij. Z mniejszą jednogłośnieścią, ale ogromną większością głosów, przyjęto drugi wniosek Zarządu o skreślenie 24 członków St-nia, nie płacących składek i od dłuższego czasu nie biorących udziału w życiu Stowarzyszenia.

Zebranie odbyło się z zachowaniem rzeczowości i w atmosferze nader serdecznej. Po zamknięciu Zebrania obrani na członków Zarządu dokonali pomiędzy sobą podziału funkcji. Prezesem został p. J. Bryc, wice-prezesem p. H. Tomaszewicz, skarbnikiem p. A. Wojciech, sekretarzem p. J. Stomma, gośpodarzem p. L. Błażewicz, członkami Zarządu: p.p. K. Gordzewicz i S. Jakubowski.

Należy zanotować wielkie skupienie, z jakim słuchano sprawozdania, obrazującego dorobek Stowarzyszenia w roku 1936, który się przedstawił jako pojemny a w niektórych działach był wyróżniający się. (b) Sprawozdanie to podamy w następnym numerze „N. Ż.” (Red.)

Z Chóru Maturzystów

CHÓR MATURZYSTÓW Polskiego T-wa Oświaty w Lotwie, którego życie wewnętrzne coraz bardziej rozszerza swój zakres, powołał na jednej z kolejnych prób samorząd wewnętrzny, do którego weszło pięć osób: A. Wesser — prezes, W. Sieliskówna — wice-prezes, L. Ciesiulówna — sekretarz, J. Pajkun — skarbnik i R. Wysocki — gośpodarz.

Samorząd powyższy, mający charakter ściśle wewnętrznych władz chóru, będzie się troszczył o rozwój chóru i organizował jego wystąpienia na zewnątrz.

Nadal do chóru będą przyjmowani tylko maturzyści po złożeniu odpowiednich ankiet, które zatwierdzone będą przez samorząd i dyrygenta Chóru.

W DNIU 27 B. M., w lokalu Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego (PSA), miała miejsce herbatka towarzyska Chóru Maturzystów Polskie-

BILANS

obrotów Polskiego Stowarzyszenia Pożyczkowo-Oszczędnościowego za rok 1936

№ kolejny	Nazwa rachunków	S t a n c z y n n y								№ kolejny	Nazwa rachunków	S t a n b i e r n y							
		Stan na 1 stycznia 1936 r.		Obroty za rok 1936				Stan na 1 stycznia 1937 r.				Stan na 1 stycznia 1936 r.		Obroty za rok 1936				Stan na 1 stycznia 1937 r.	
		Ls	s.	Winien		Ma		Ls	s.			Ls	s.	Ls	s.	Winien		Ma	
1	Kasa	254	76	140.989	54	141.027	41	216	89	1	Kapitał udziałowy	10.640	—	980	—	1.860	—	11.520	—
2	Rachunek Banku	352	47	36.319	36	35.660	25	1.011	58	2	zapasowy i inne	4.637	36	—	—	681	26	5.313	62
3	Pożyczki	84.643	40	46.034	76	41.545	96	89.132	20	3	Wkłady term now	16.124	—	—	—	645	—	16.769	—
4	Weksele zdyskontowane	5.167	—	6.298	05	7.758	70	3.706	35	4	bezterminowe	46.464	21	16.452	17	20.865	13	50.877	17
5	Protestowane weksle	3.602	08	2.035	95	1.723	74	3.914	29	5	Rachunki bieżące	12.159	83	45.539	87	40.211	29	6.831	25
6	Wydatki administr.	—	—	2.657	20	2.657	20	—	—	6	specjalne wkł. oszczędnoś	1.145	93	570	20	245	79	821	52
										7	Rachunek koresp. K. P. T. D. K.	1.411	73	25	75	64	22	1.450	20
										8	Procenty i komisowe	753	55	7.590	12	7.456	87	620	30
										9	Sumy przechodne	369	89	6.119	21	6.620	90	871	58
										10	Rachunek zysków i strat	318	21	3.038	81	3.627	27	906	67
										11	Zaciąg pożyczka	—	—	—	—	2.000	—	2.000	—
		94.019	71	234.334	86	230.373	26	97.981	31		94.019	71	80.316	13	84.277	73	97.981	31	

Prezes Zarządu: B. Hęda
Wice-Prezes: W. Arcichowski

Księgowy: P. Swylan

Skarbnik: M. Wyrzykowski
Sekretarz: J. Krasowski

Rada
Prezes: J. Wilpiszewski
Wice-Prezes: W. Nagłowski
Sekretarz: W. Pożaryski
Członkowie { St. Noskowski
W. Rustejko

Komisja Rewizyjna { M. Makowski
B. Wisniewski
W. Grabowski

ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW POLSKIEGO STOWARZYSZENIA POŻYCZKOWO - OSZCZĘDNOŚCIOWEGO odbędzie się we środę, dnia 17 lutego 1937 r., o godzinie 17 w lokalu T-wa Auszra w Rydze (przy ul. Dzirnawu 40, m. 1).

Porządek obrad:

1) Wybór prezydium Walnego Zebrania.

2) Odczytanie i przyjęcie protokołu poprzedniego Walnego Zebrania z dnia 16 lutego 1936 r.

3) Odczytanie protokołu urzędowej rewizji z dnia 18 IV 1936 r.

4) Sprawozdania z działalności Stowarzyszenia za rok 1936 oraz protokół i sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.

5) Podział zysków za rok 1936 i przyjęcie budżetu na rok 1937.

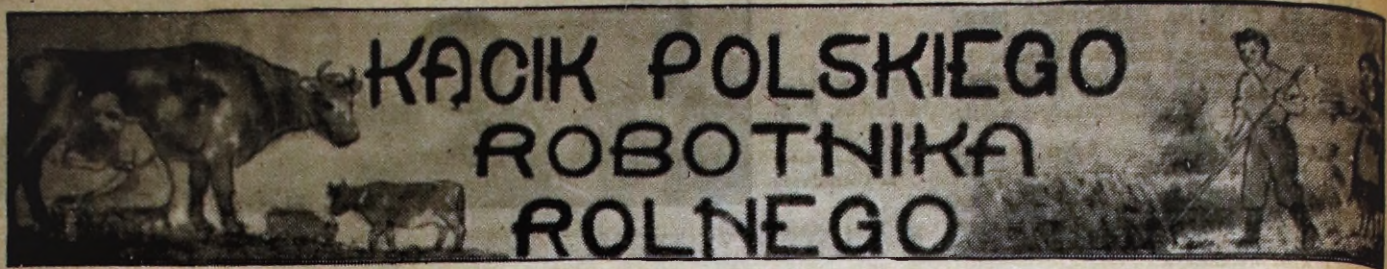
6) Wnioski Rady i Zarządu.

7) Wolne wnioski.

8) Wybory 2 członków Rady, 2 członków Zarządu, po 2 kandydatów do Rady i Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej i kandydatów do niej.

Zarząd.

Członkowie są usilnie proszeni o liczne i punktualne przybycie na zebranie.



Listy... Listy...

Szanowny Panie Redaktorze!

Najserdeczniej dziękuję za umieszczenie mego wierszyka p. t. „Na obczyźnie” w Nr. 2 (108) „Naszego Życia”. Obecnie przesyłam swój częściowy życiorys. Późną jesienią roku 1926 radosna wiadomość rozeszła się po całej okolicy, że do wsi Świordły, w gminie miorskiej, przyjechało dwóch nauczycieli i założono tam IV-klasową Szkołę Powszechną, do której ja też odrazu zacząłem uczęszczać.

Trudne były początki nauki. Po dwóch miesiącach zauważyłem, z jaką radością spoglądali na mnie nauczycielowie, gdyż stałem się najlepszym uczniem.

Po upływie czterech lat ukończyłem cztery oddziały, osiągając oceny ze wszystkich przedmiotów bardzo dobre. Ponieważ piąty oddział nie mógł istnieć z powodu małej ilości uczni, więc z wielkim smutkiem musiałem pożegnać się ze szkołą.

Po skomasowaniu naszej wsi w r. 1928 gospodarstwo nasze zaczęło upadać, więc w marcu roku 1932, poraz pierwszy, udałem się na pracę i to dość daleko, bo do drugiego powiatu. Gdy wróciłem do domu po Bożem Narodzeniu, zapisałem się do „Koła Młodzieży Wiejskiej”, które mieściło się przy szkole, wybudowanej podczas mojej nieobecności.

Byłem bardzo zdziwiony, gdy na zebraniu zostałem wyznaczony na kandydata na wyjazd do Szkoły Rolniczej w Opsie w charakterze ucznia. Piątego lutego 1934 r. na trzechdniowym kursie dla przodowników w Miorach zapoznałem się z dyrektorem szkoły, a 11 wyjechałem do szkoły, gdzie zostałem przyjęty bez żadnych przeszkód. Wróciłem do domu 15 grudnia tegoż roku, mając zadawalniające świadectwo szkolne, oraz osobne świadectwa o ukończeniu 1) kursu budownictwa wiejskiego, 2) kursu Straży Ogniowej oraz, 3) świadectwo II stopnia P. W. Zaraz po powrocie, ponieważ Koło Młodzieży było już rozproszone, przy pomocy nowego kierownika Szkoły Powszechniej zorganizowaliśmy Związek Strzelecki w Dwornej. Niedługo jednak pracowałem w Związku, gdyż z powodu krytycznych warunków gospodarczych, w dniu 31 marca 1935 r. musiałem wyemigrować do Łotwy na zarobek.

Brak mi słów do wyrażenia smutku, który panował we mnie w pierwszych dniach mego pobytu w Łotwie, gdyż trafiłem do gospodarza zamieszkałego nad granicą litewską, gdzie prawie wszyscy robotnicy byli z Litwy, nie umiejący mówić ani po polsku, ani po rosyjsku. Myśl mnie dusiła: uciekać! Lecz dokąd? Chyba do Biura Pracy, a tam albo dostanę innego gospodarza, albo odprawia mnie do domu. Nie. Przecież nie potu tu przyjechałem. Rozpacz moją zauważył mój

gospodarz, więc dla rozrywki często wolał mnie do mieszkania i nastawiał radio na radiostację warszawską. Gdy nastąpiły prace polne, nie było czasu smucić się, a właśnie w tym czasie gospodarz przywiózł drugą dziewczynę — Polkę. Lato minęło prędko i wesoło. Gdy termin mego kontraktu skończył się, gospodarz zaproponował mi, abym u niego został na zimę, na co ja też ostatecznie zgodziłem się. Oboje nie wiedzieliśmy o przepisach, nie napisaliśmy nowego kontraktu i nie zameldowaliśmy mego paszportu w policji. Bardzo byłem zdziwiony, gdy 4 marca ub. r. przyjechał do nas policjant, zażądał mego paszportu, spisał protokół, na którym złożyłem swój podpis. Po trzech tygodniach otrzymałem zawiadomienie, że trzeba zapłacić karę Łs. 10., którą zapłacił sam gospodarz. 31. marca wraz z kolegą wyjechałem do Rygi, celem zdobycia nowego gospodarza. Biuro Pracy przepelnione było robotnikami, zaś gospodarzy było bardzo mało. Bardzo zachwyceni byliśmy widokiem Rygi, jednak nie mogliśmy pozwolić na dalsze zwiedzanie jej i 4 kwietnia wyjechaliśmy do Jelgawy. Mój kolega znalazł gospodarza, ja zaś trafiłem do gminy Diukste. Przy pisaniu kontraktu gospodarz mój mówił mi dużo o zaletach swego gospodarstwa. Po przyjeździe okazało się, że kiedyś był on istotnie bogaty, lecz co roku sprzedawał ziemię, a obecnie ma około 24 ha. Gospodarstwo jego było zadłużone i wystawione na licytację. Z powodu tego

był on bardzo nerwowy i bez najmniejszych powodów lajał mnie i stale groził, że jeżeli odejdę od niego, to odprawi do Polski. Muszę nadmienić, że jedzenie było bardzo marne i wszędzie były wielkie brudy. Po trzech tygodniowym pobycie po obustronnej zgodzie odszedłem od niego. Gdy wyliczył za opłaty biurowe, za moją jego podróż, to otrzymałem tylko Łs. 6.— Następnie wstąpiłem na pracę do jego sąsiada. Muszę się przyznać, że miesiącami i czerwiec były dla mnie dość niepomyślne, gdyż rozchód prawie równał się dochodowi. Było tam dużo chłopców, przeważnie latgalezyków, co niedzielę chodziliśmy na bale, które bardzo często odbywały się w pobliskim miasteczku. Ostatecznie zrozumiałem, że zbłądziłem z drogi, bo właśnie w tym czasie zaprenumerowałem tygodnik „Nasze Życie”. Po upływie terminu kontraktu, wróciłem na zimową pracę do starego gospodarza, u którego rozpocząłem początkowo pracę w Łotwie.

Za półtora miesiąca będzie 2 lata, jak zamieszkuje w Łotwie, lecz jaka duża różnica powstała w życiu. Obecnie co miesiąc otrzymuję „Nasze Życie”, za którym tęskniłem, lecz nie wiedziałem, że ono istnieje. Nie jestem już samotny, gdyż w sąsiedztwie pracuje mój brat, język łotewski nie jest mi już obcy, wysyłają pieniądze do domu stan gospodarstwa znacznie się polepszył i trochę mam gotówki. Różnie bywa w życiu...

Mikołaj Sciepułonek

Znowu nieostrożność

Jak donosi prasa łotewska, robotnica z Polski **Marja Masłowa** zapoznała się w biurze pośrednictwa pracy w Dobele z jakimś Wasilem Wołkowym z gminy Silenes. Wołkow opowiadał, że jest kawalerem, choć ma w istocie żonę i dwoje dzieci. Namówił on jednak robotnicę polską, ażeby pojechała z nim do Daugawpilsu, gdzie mieli wziąć ślub. Masłowa spisała też z Wołkowym umowę, obowiązując się pracować u niego przez dwa miesiące, oraz oddać mu swoje oszczędności w kwocie Łs 90,— „na przechowanie”.

W Daugawpilsie Wołkow zostawił swoją łatwowierną „narzeczoną” w budynku stacyjnym i sam zginął. Naiwna robotnica oczekiwała nań do późnego wieczora, poczem zwróciła się do policji. Tam znalazła Wołkowa w gminie Silenes u żony. Sąd skazał Wołkowa na 4 miesiące więzienia.

Jak widać z powyższego wypadku, robotnice polskie, przybywające na roboty

rolne do Łotwy, wciąż jeszcze nie zdają sobie sprawy z potrzeby zachowania należytej ostrożności w zawieraniu znajomości z napotkanymi przygodnie ludźmi.

W wypadku powyższym robotnica dała się „nabrać” na miłość. Nie wiedząc o człowieku, którego chce poślubić, gotowa była iść z nim do ołtarza i związać się z nim na całe życie.

Czy tak może postępować człowiek rozumny?

A potem z tą gotówką!

Dlaczego ją zbierała i ukrywała w półcoszce, zamiast odsyłać co miesiąc do domu lub oddawać na przechowanie do Polskiego Stowarzyszenia Pożyczkowszczędnościowego w Daugawpilsie lub w Rydze? Dlaczego oddawała ją człowiekowi, którego zupełnie nie zna, a który „obiecał” tylko, że się z nią ożeni? Czyżby tutaj przyjeżdżała, aby tylko wyjść za mąż?

SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

Pasze treściwe

Niezmiernie niskie ceny zboża, jakie mieliśmy w ciągu paru lat ostatnich, pobudziły rolników do większego, niż dawniej, skarmiania zboża we własnym gospodarstwie. Dotyczyło to również i krów mlecznych, w żywieniu których, w części lub w całości, zaczęto zastępować kupowane otręby i makuchy ziarnem owsa, żyta, grochowych, a nawet siemieniem lnianym. Wszędzie to robiło się w imię samowystarczalności — byle tylko nie kupować!

Nie zawsze to było uzasadnione ścisłą kalkulacją, gdyż i przy stosunkowo (do zbóż) wysokich cenach makuchów, one się jednak opłacały przy racjonalnym żywieniu krów mlecznych. Ale uciekaliśmy od wszelkich, nawet uzasadnionych, wydatków pieniężnych.

Obecnie sytuacja się znacznie zmieniła. Cena zboża jest wysoka i rentowność skarmiania jego krowom stała się już wątpliwa. Staje się znowu aktualnym stosowanie w szerszym zakresie, przy żywieniu krów mlecznych, dokupywanych pasz treściwych.

Alc czy tylko kalkulacja usprawiedliwia przy żywieniu krów mlecznych stosowanie takich pasz treściwych, jak makuchy i otręby? Czego właściwie szukamy w dokupywanych paszach treściwych? Odpowiedź wypadnie prosta — białka. Tę właśnie białka, którego zwykle brakuje w naszych gospodarstwach, opartych na produkcji mleka. Produkowane we własnym gospodarstwie pasze (mówimy o paszach zimowych) — nie mogą w pełni pokryć zapotrzebowania krów mlecznych na pokarm białkowy, niezbędny do produkcji większej ilości mleka.

Krowa mleczna zużywać musi na produkcję mleka dużą ilość składników białkowych w paszy. Wynika to z tego, że mleko wszak jest produktem, zawierającym dużo białka (sernik). Wydzielając mleko, krowa musi mieć pełne pokrycie białka w paszy. Im więcej krowa mleka wydziela, tym więcej w karmie musi znaleźć białka strawnego.

Wzajemny stosunek między rolnikiem-żywciciele, a krową został bardzo dokładnie ustalony przez naukę żywienia. Nauka ta ściśle ustaliła ile składników białkowych zużywa krowa na podtrzymanie własnego życia, a ile na produkcję mleka, względnie na rozwój płodu. Nie będziemy tu zagłębiać się w te sprawy ściśle żywieniowe, gdyż nie jest to tematem niniejszego artykułu — jedynie stwierdzimy, że krowa mleczna, o ile wydajność jej ma być w pełni wyzyskana, potrzebuje znacznej ilości paszy, bogatej w białko, t. zw. mlekotwórcze. Dość wspomnieć, że średniej wagi krowa, produkująca 10—15 litrów dziennie mleka, musi otrzymać w paszy bytowej i produkcyjnej 700—800 i więcej gramów białka strawnego w dawce dziennej

A popatrzmy, jak wyglądają pasze, posiadane w gospodarstwie, w stosunku do zawartości w nich białka:

Słoma żytnia w - kg. (1000 gramów) zawiera białka strawnego	gramów	6
Słoma owsiana i jęczmienna		10
Dobre siano łąkowe		32—40
Siano z koniczyny		45—55
Kartofle		9
Buraki pastewne		4

Jeżeli zechcemy ułożyć z tych pasz dzienną dawkę krowy wysokomlecznej, tak, aby ona pokryła zapotrzebowanie swoje na białko — to przekonamy się, że sobie rady z tym nie damy, względnie musielibyśmy krowę żywić samą koniczyną z okopowymi. Mając na uwadze, że dobre siano łąkowe i koniczyny nigdy nie mamy w takiej obfitości, jaka byłaby potrzebna dla krów wysokomlecznych — to zrozumiemy, że albo trzeba zrezygnować z większej wydajności mleka — albo szukać dodatkowo innych pasz, bogatych właśnie w białko.

Śmiało można twierdzić, że mała wydajność mleczna krów naszych rolników nie tyle zależy od złej „rasy” — ile od tego, że gospodarstwa nasze przeciętne (nie wyjątkowe), mają przeważnie pasze ubogie w składniki białkowe. Jeżeli tak można powiedzieć, to „bilans białkowy” naszych gospodarstw jest zwykle zbyt ubogi, aby na nim oprócz można było wyższą produkcję mleczną. Uprawa większej ilości koniczyny, mieszanek pastewnych, motylkowych, lepsza wydajność łąk — mogłaby stworzyć lepsze warunki naturalne dla produkcji mlecznej.

Otóż, jeżeli nie mamy dostatecznej ilości pasz obfitych w białko, to musimy je dokupić, gdyż w przeciwnym wypadku ze skarmiania pasz własnych — siana, słomy, okopowych — nie osiągniemy dobrego wyniku, gdyż one nie dostarczą krowie mlecznej potrzebnej ilości białka.

Większą obfitość białka znajdujemy w ziarnach zbóż i grochowych oraz w paszach kupnych, jak otręby i makuchy: np. 1 kg owsa zawiera 77 gramów białka

Jak widzimy, wymienione pasze treściwe zawierają znacznie więcej białka, w jednostce wagowej, niż słoma, siano i okopowe. Wprowadzając te pasze do dziennej dawki krowy mlecznej, łatwiej potrafimy wyrównać jej zapotrzebowanie na białko.

Jeżeli przyjmijemy pod uwagę, że na produkcję 1 litra mleka (poza pewną ilość okopowych, trzeba dać krowie w karmie 45 gramów białka, to łatwo sobie wyliczujemy, że najtaniej nam to białko wypadnie w makuchu. Dlatego w żywieniu krów mlecznych makuch odgry-

wa bardzo ważną rolę, jako tani dostawca białka mlekotwórczego.

Nauka, która odkryła nam tajniki racjonalnego żywienia krów mlecznych, poucza jednak, że to co nazywamy białkiem nie ma jednakowej wartości odżywczej w rozmaitych paszach treściwych. Więc nie jest racjonalnie krowę dożywiać tylko np. makuchem lnianym, lecz lepiej jej dawać mieszaninę kilku pasz treściwych. Nie zważajmy wyłącznie na wysoką zdolność mlekotwórczą paszy. Dlatego teraz zalecane są mieszanki pasz treściwych. Nie zważajmy wyłącznie na wysoką zawartość w paszy białka strawnego, lecz również na zdolność mlekotwórczą, którą w pełni daje nam tylko odpowiednio dobrana mieszanka wysokobiałkowych makuchów, również otręby i osypka z ziarna. Zalecają np. mieszanie na 1 litr mleka, złożoną z 200 gramów, w czym 150 gramów makuchów lnianych (75%) i 50 gr. śruty zbożowej (25%) z dodatkiem 1 kg kartofli. Takie mieszanki mogą być rozmaicie kombinowane, np. makuch lniany, makuch rzepakowy, otręby i t. p. W każdym razie makuchy odegrają w nich zawsze poważną rolę, jako karm wysokobiałkowy.

Podajemy niżej charakterystykę niektórych makuchów, używanych w praktyce żywieniowej.

Makuch lniany. Dobrej jakości makuch lniany zawiera około 30% ciał azotowych, około 8—10% tłuszczu, białka strawnego zawiera 24—25%, czyli około 240—250 gramów w 1 kg. makuchu. Jest to makuch, będący u nas w największym użyciu. Makuch lniany wywiera bardzo dodatni, dietyczny wpływ na zwierzęta nim żywione. W żywieniu krów dojnych może być używany w większych ilościach, łącznie z innymi, odpowiednio dobranymi paszami; zwrócić należy uwagę, że działa nieco rozwalniająco. Fabryki produkują ten makuch w postaci płyt, które trzeba przed skarmieniem rozdrabniać; niektóre fabryki sprzedają już tarte makuchy, doliczając za to pewną nieznaczną kwotę.

Makuch konopny — otrzymuje się przy wyrobieniu oleju z konopi. Zawiera nieco więcej białka strawnego — 256 gr. w 1 kg. makuchu. Zawiera jednak więcej włókna surowego, przeto ma mniejszą nieco wartość pokarmową. Przy stosowaniu tego makucha radzę zachować pewną ostrożność, gdyż bydło źle reaguje na większą jego ilość; krowy należy powoli do niego przyzwyczajać i nie używać więcej na dzień i sztukę, niż pół kg.

Makuch słonecznikowy — otrzymywany jako odpadek przy produkcji oleju z ziarna słonecznika, zawiera białka strawnego więcej od poprzednio opisanego makuchów, gdyż podł. Nilsa Hanssona 287 gr. w 1 kg. Zawartość białka uwarunkowana jest mniejszą lub większą domieszką lusek; ziarna słonecznika zwykle przy wyrobieniu oleju są obłuskiwane, jednak pewną ilość łuski następnie dodaje się do makuchu, celem lepszego jego związania. Makuch ten dodatnio wpływa na krowy, jest jednak bardzo twardy. Cena obecnie wyższa niż lnianego.

Tyz. Rol.

Oczekiwanie

(Dokończenie ze str. 11)

że czerwone smugi, pozostałe po odpłynięciu słońca. Cienkie nitki szyn błyszcząły, polyskując różowo w dali gęstniejącego roku. Z dołu nasypu gęsi krzyczały ostro. Wzrok pana Pawła zapadł gdzieś głęboko w przepaście duszy, wybiegającej teraz naprzeciw żelaznej maszyny, ciągnącej szereg starych wagonów, między którymi powinien być jeden, zawierający jego utracony skarb. Bo dzisiaj trudno powiedzieć, dlaczego, ale był przekonany, że przyjedzie. Od dwu tygodni wychodził na ten pociąg naprzóżno, ale dzisiaj stanie się to, co mu powiedziała jej dawna uczennica, mówiąc nie bez pewnej ironii w głosie:

— Niech się pan cieszy. Róża pisła do mnie, że w tych dniach przyjedzie.

I ta niespodziewana świadomość wytrąciła go z równowagi, w pewien zdecydowany sposób rujnując dotychczasowy porządek życia. Od tego dnia bowiem nie opuścił żadnego pociągu, który miał łączność z Warszawą. Był na każdym. I tak, jak w tej chwili, spacerował równym, zmęczonym krokiem po nasypie kolejowym, z oczami, błędzącymi po szerokiej mgłę oddali i ciężkim, jak kamień, wspomnieniem pożegnania, zwalonym na serce. I to było może w nim najbardziej dręczące — pamiętał tę chwilę doskonale, że pociąg nadjeżdżał — Róża nagle posmutniała. Miała przy tym taki wyraz twarzy, jak by ją spotykał zawód, jak by czegoś od niego oczekiwała, a jemu się wtedy zdawało, że to był refleks tej nieuniknionej obawy o wygodne miejsce w wagonie, jakie miewają wszyscy ludzie, rzadko podróżujący kolejami. I aby te obawy rozpruć, powiedział:

— Będzie miejsce na pewno.

I wtedy panna Róża uśmiechnęła się smutno i dopiero po powrocie do domu, gdy zapadł się w swój fotel, przyszło mu do głowy, że oczekiwała od niego miłego, ciepłego słowa i gdyby jej chociaż w ostatniej chwili powiedział, że ją kocha, możeby wróciła po dwu tygodniach . . . i wszystko byłoby inaczej.

Ale nie powiedział nic. Podał jej rękę, aby wygodniej weszła do wagonu i przez chwilę stał na nasypie kolejowym, z kapeluszem w rękę, wpatrując się w jej bladą, anemiczną twarzyczkę, otoczoną jasnymi łoczkami. I czuł, że serce szarpie się w piersiach i mdleje z bólu, gdy wagon drgnął, poruszył się, a mąż jej głowa w kwadracie ramy okiennej zaczęła się oddalać i roztopiać się razem z całym pociągiem w niebieskim powietrzu. Wtedy dopiero zrozumiał, że razem z nią odchodzi od niego coś niewypowiedziane drogiego, bliskiego, prawie że będącego częścią jego istoty — i że oddala się bezpowrotnie i na zawsze — jak młodość.

Tak było piętnaście lat temu, a jemu zdawało się w tej chwili i w tym błędził najbardziej, że to właśnie teraz ona ma powrócić po dwu tygodniach rozłąki i że zobaczy za chwilę tę samą główkę z jasnymi łoczkami, wymykającymi się z pod kapelusika i roześmiane niebieskie oczy, patrzące na niego z okiennej ramy wagonu. I teraz nie będzie się już bał po-

wiedzieć, że ją kocha, że czekał na nią tyle lat. Czuł w sobie tę moc trwożną, a rozkoszną, wypływającą z długich lat oczekiwania, ze smętków tęsknoty i szarych, samotnych godzin udręki wspomnienia. Wreszcie ujrzał na ciemniejszym niebie jakby kłębuszek czarnej mgły. Był to dym pociągu, który się wyłonił z bezkresnej dali i zbliżał się — i był coraz bliżej.

— Jedzie na pewno — pomyślał.

Czerwone smugi rozplywały się powoli w obłędny, tężejący błękit. Mrok się kładł, jak czarny płaszcz po bokach nasypu. Wiatr szczypał policzki. Pan Paweł przesunął zgrubiałą ręką po twarzy, obtarł dłonią wilgotne, siwiejące wąsy i wyprostował się, jakby był zawiadawcą stacji i przyjmował pociąg osobiście. Serce dudniło w piersiach. Był tak pewny, że jest w którymś z wagonów, że szybkim krokiem poszedł naprzeciw lokomotywy i zatrzymał się w samym środku nasypu, między szlabanem a semaforem, i czekał z oczami, mokrymi od wzruszenia — i zaczerwienionymi od wiatru.

I nagle z hukiem minęła go maszyna, tak rozpędzona, jakby nie miała zamiaru zatrzymywać się na stacyjie. Dopiero zgrzyt hamulców uspokoił go. Pan Paweł rzucił się wzdłuż pociągu, idąc szybko z głową zadartą, z oczami, wbitymi w uciekające, oświetlone już okienka wagonów, błyszczące na ciemnym tle, jak szeroko otwarte oczy . . . Ale nikt nie wychylił się przez okno. Wtedy zwolnił kroku i patrzył zdziwionym wzrokiem wzdłuż stojącego już pociągu.

— A jednak — właśnie dzisiaj — myślał uparcie — byłem pewny... że dzisiaj...

Jednakże nikt, podobny do panny Róży, nie wysiadł. Z pierwszych wagonów przy lokomotywie wyskoczyli kilku żydków, jakiś starszy jegomość w maciejówce i kilka kobiet. Wszyscy się rozeszli prędko i rozplynęli w gęstniejącym mroku, jak cienie. Po chwili pociąg ruszył, zawiadawca schował się do budynku i stacyjka była znów pusta i ciemna. Na zachodzie różowiła się mglisto ostatnia smuga przegasającego blasku. W tej nikłej jasności, pochłanianej przez mrok, odbijała się wyraźnie ciemna plama jednej z tych kobiet, które wyszły przed chwilą z pociągu. Była gruba, przysadzista i niezgrabna, podobna do niewielkiego czarnego tłomoczka, zostawionego przez zapomnienie. Stała bezradnie nad walizką, którą jeden z usługujących pasażerów postawił przy jej nogach — i rozglądała się w oczekiwaniu na pomoc.

Pan Paweł szedł w jej stronę, mając gasnący zachód przed oczami i rosnącą ciemność w sercu.

— A więc, omyliłem się — powiedział półgłosem. — Jeżeli dzisiaj nie przyjechała, to już widać nie przyjedzie nigdy. To był ostatni dzień!

Zaledwie kilka kroków dzieliło go od nieznajomej kobieciny. Stała bez ruchu, niezgrabnie i ocieżała daczemno wypatru-

jąc kogoś, któryby zaniósł jej ciężką walizkę do wnętrza budynku. Przechodząc, przesunął się roztargnionym wzrokiem po jej grubej, przysadzistej figurze, okrytej ciemnym płaszczem, z wytartym barankowym kołnierzem. Na głowie miała zwiotczały od deszczu kapelusz w kształcie torby, której brzegi zasłaniały jej oczy, spadając niemal na pół nosa. Zdawało mu się, że była bardzo brzydka i stara. — „Jakieś półtora nieszczęścia” — pomyślał, minawszy ją. I spotkawszy koło fabryki znanego mu chłopca, kazał mu iść na paron i pomóc tam „jednej pani, która nie może sobie dać rady ze swoją walizką”.

Zamiast do fabryki, poszedł do mieszkania i tak, jak piętnaście lat temu, wróciwszy po odprowadzeniu panny Róży, upadł całym ciężarem ciała na ten sam fotel i patrzył długo w czarne szybki okna. Na stoliku stało lustro, leżała maszyna do golenia i mokry jeszcze pędzel, na którym zwolna osychało źle zmyte mydło. Wszystko tak, jak zostawił, idąc na spotkanie pociągu.

— I po co miałaby przyjechać? — zapytał nagle głośno. — Do mnie? Jestem już stary dziad...

Dzień zgasił. Ostatnia smuga czerwonego refleksu rozplynęła się w mroku jesienno-wieczoru. Zapalona żarówka rzucała od sufitu ostre, białe światło na mały, zaśmiecony pokój pana Pawła. Przysnął oczy i oparłszy głowę o fotel, siedział, jakby drzemając. Potem otworzył oczy i wzrok, trochę jakby zamglony rozpraszającym się snem, utkwił w błyszczącym lusterku. Patrzył z pewnego rodzaju osobliwym zaciekawieniem na swoje rzadkie, siwiejące włosy, czerwone, spalone od wiatru policzki i trochę zniekształcony, odmrożony nos... Miał przez chwilę wrażenie, że jest zupełnie kim innym, niż wtedy, przed piętnastu laty i przyszło mu na myśl, że gdyby nawet przyjechała, to kto wie, czy by go poznała . . .

— Zmieniłem się — mruknął, przysuwając twarz do lusterka. — Diabelnie się zmieniłem . . .

W tej chwili ktoś zachrobotał klamką i wszedł do pokoju. Pan Paweł obejrzał się i ze zdziwieniem zobaczył tego samego chłopca, którego posłał na pomoc nieznajomej kobiecie.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Zaniósłem walizkę za tą panią — zaczął, skrobiąc prawą nogą lewą łydke — i ta pani kazała mi powiedzieć, żeby pan przyszedł do państwa z Kooperatywy. — bo powiedziała, że przyjechała.

Na razie nie rozumiał. Wstał z fotela i utkwił wzrok w zakłopotanych oczach chłopca.

— Kto przyjechał?

— Jedna pani, co to miała przyjechać do państwa z Kooperatywy — powtórzył. — Właśnie przyjechała teraz i ja jej walizkę zaniósłem. Jak się dowiedziała, że to pan posłał do niej na plant, to się bardzo zaśmiała . . . i powiedziała . . . „To idź i powiedz panu Pliszce, żeby przyszedł wieczorem, bo panna Róża przyjechała”